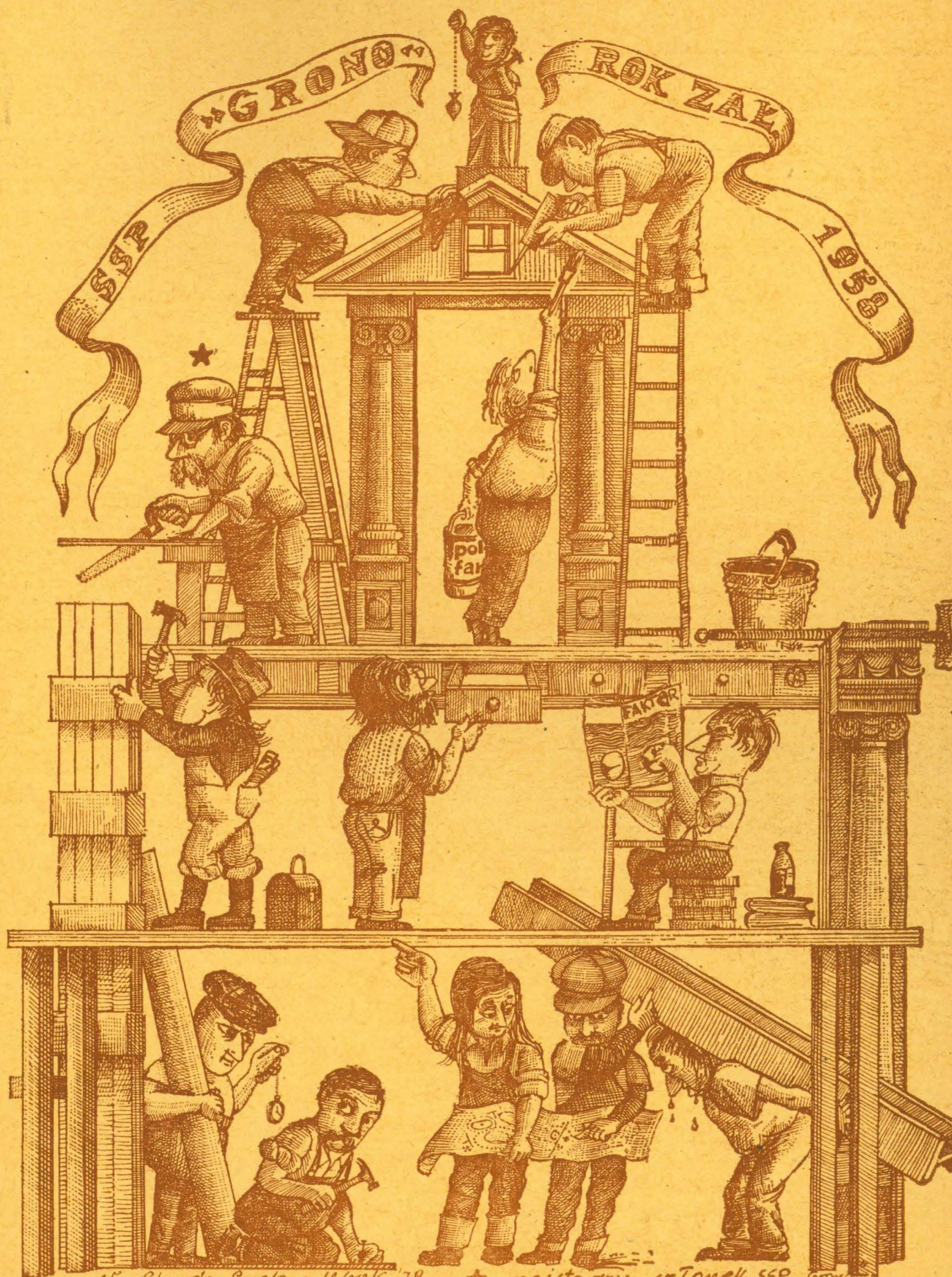


FAKTOR

16



**JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH
SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W ZIELONEJ GÓRZE**



Wg. Edwarda Sorela - Uzrak 79

★ - najstarszy członek SSP „Grono”

2

KONGRES STUDENCKIEGO RUCHU NAUKOWEGO

FAKTOR

nr 16.

str. 2-5

nasza sonda: Pracownikom naukowym obu zielonogórskich uczelni zadaliśmy to samo pytanie: Jaki był (jest) Pański udział w studenckim ruchu naukowym? Odpowiedzi, które drukujemy na następnych stronach są ciekawym głosem starszego pokolenia w sprawie jego działalności w kręgach naukowych.

Studenckie
Sesje
Naukowe

"Naukowy rekonesans" - M. Kowalska
"rozmowa z przedstawicielami studenckiego ruchu naukowego WSP i WSiiz.

Marian Łysakowski: A my do Indii -
- wyróżnienie w konkursie "Moje wakacje" **s.10-11**

Jak powstaje **"FAKTOR"** czyli nasza autoreklama
s.14-15 |opr. Eugeniusz Kurcawa|

Wyniki konkursu o laur "Faktórowego Pióra" **s.22**

recenzje: s.17,18,19 m.in.: Czego nam brakuje
aby tworzyć arcydzieła? - omówienie III serii
"Pokolenia, które wstępuje"

Anna Skrzypczak: Polska gwara żołnierska...

Witryna księgarska SZSP...

fotografia: Mirosław Kniaziuk | Andrzej Gajda: "Raculka - 10 lat
dodatek satyryczny "Kacron"



NASZA SONDA

doc. dr hab. HELENA HARAJDA — ZAKŁAD FIZYKI WSP



Z pracą Koła Naukowego Studentów zetknęłam się u progu studiów, jako studentka oraz w wiele lat później, jako pracownik naukowy, opiekun Koła i równocześnie współpracownik jego specjalistycznych grup.

Mój pierwszy kontakt dotyczył Koła Muzykologów Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1945—1950. Koło to zawiązało się właśnie już w 1945 r. kontynuując tradycje przedwojenne (pierwsze Koło Naukowe Studentów na tym kierunku rozpoczęło działalność w 1925 r.). Jak powstała ta nasza grupa, nie pamiętam, ale wiem na pewno, że nastąpiło to z inicjatywy nas samych — studentów.

Działaliśmy indywidualnie i zbiorowo podejmując prace nad tematami stanowiącymi „hobby”, a prawie każdy jakieś miał. Organizowane też były spotkania poświęcone słuchaniu muzyki (dobre nagrania były unikatami), a od 1949 r. zorganizowano samopomoc w nauce.

Naszej pracy w początkach istnienia Koła nie towarzyszyły na ogół oficjalne ceremonie typu „biurokratyczny nego”, nie było też szumnych otwarć i podsumowań pracy rocznej. Ale była praca „na co dzień”. W dyskusjach i przy wymianie poglądów i wiadomości kształtowała się nasza wiedza specjalistyczna, dotycząca tego, co interesowało każdego z nas oddzielnie, a dalszą pracę zawodową.

Drugie moje zetknięcie z pracą Kół Naukowych nastąpiło na terenie WSR (obecnie AR) w Poznaniu. Było to Koło Naukowe Technologów DREWNA. I tutaj całą inicjatywę trzymaliśmy w ręku studenci. Kierowała wszystkim oczywiście mała, ale bardzo aktywna grupa, skupiona w zarządzie. Działała w oparciu o ustalany zwykły na specjalnym dorocznym zebraniu organizacyjny plan. W zebraniu takim uczestniczyło zawsze grono zapraszanych przez studentów pracowników naukowych, łącznie z dziekanem. Rola zarządu polegała przede

wszystkim na kontrolowaniu, czy plan jest realizowany. Współpraca z pracownikami naukowymi kształtowała się na zasadzie całkowitej dobrovolności i wyłącznie na bazie obopólnych zainteresowań. Były przypadki, że ograniczała się ona do wstępnego przekonsultowania zaplanowanego tematu, czy ma on sens i szanse realizacji i do przedstawienia przez studenta wyników końcowych, czy też przypadkiem nie został popełniony jakiś kardynalny błąd.

Część takich prac brała zwykle udział w sesjach międzyuczelnianych (warunek — praca nie miała na celu uzyskanie stopnia magistra). Przed sesją organizowano „próbę generalną” — na zebraniu dyskusyjnym. Niekiedy korzystano przy tym z uwag chętnych do współpracy pracowników naukowych. Koło naukowe to doskołała platforma wymiany poglądów „student — pracownik naukowy”.

Sama przez kilka lat współpracowałam z bardzo specjalistyczną grupą studentów, którzy rekrutowali się ze szkół budowniczych instrumentów muzycznych. Właściwie najpierw doszłam do porozumienia w przypadku naszej rozmowy z jednym studentem, a on zachęcił młodszych kolegów ze szkoły do podjęcia studiów na naszej Uczelni, już z planem utworzenia grupy dyskusyjno-badawczej. Po dwulatach grupa liczyła siedem osób, prze prowadziła jedną trwającą przez 3 lata pracę i kilka drobnych. A wyniki? Uzyskano trzykrotnie wysokie lokaty na sesjach międzyuczelnianych (raz w CSSR). Nie to jednak było największym sukcesem, ale to, że z tych siedmiu osób pięć napisało prace magisterskie z zakresu swoich specjalności, zgodnie z największymi zainteresowaniami własnymi, wykorzystując nabyte w pracy w Kole umiejętności. Uzgadniali oni swoje tematy z komórkami Przemysłu Muzycznego, korzystali z mojego laboratorium, a po uzyskaniu dyplomów zasilili deficytowe kadry w dziedzinie budowy instrumentów muzycznych. Dwu ówczesnych członków Koła wyklada obecnie na bardzo specjalistycznych kierunkach w Liceum Muzycznym i w PWSM w Poznaniu.

Wyda mi się, że każde Koło Naukowe musi mieć swój specyficzny profil działania związany z potrzebami chwili. Niezbędnymi atrybutami każdej takiej inicjatywy muszą jednak zawsze być: osobiste zaangażowanie, to „hobby” studenta, które nie mieści się całkowicie w profilu kształcenia planowego, samodzielność działania oraz głębokie przekonanie, że problem jest ważny i jego pokonanie ma sens.

Najwyższe forum ruchu naukowego młodzieży akademickiej obradowało w Katowicach w dniach 9—11 marca 1979 r. pod hasłem „Nasza nauka, wiedza i praca Socjalistycznej Ojczyźnie”.

W obchodach uczestniczyło 483 delegatów ze wszystkich ośrodków akademickich kraju oraz przedstawiciele studentów polskich studiujących za granicą. Wśród blisko 200 gości zaproszonych na Kongres spotkać można było zasłużonych dla Ruchu Naukowego nauczycieli akademickich, rektorów, opiekunów kół naukowych, sympatyków i przyjaciół ruchu.

Dyskusja plenarna prowadzona była w trakcie dwóch sesji plenarnych, w czterech zespołach problemowych oraz pięciu grupach tema-

II Kongres Studenckiego Ruchu Naukowego

tycznych i jednym seminarium. Zakres tematyczny zespołów i grup obejmował całą sferę działania Studenckiego Ruchu Naukowego, czyli zarówno udział SRN w procesie dydaktycznym jak również udział w społeczno-gospodarczym i kulturalnym rozwoju kraju. W dyskusji plenarnej prowadzonej w oparciu o do robek kampanii przedkongresowej i o referat Prezydium ZG SZSP zaprezentowany przez Stanisława Gabrielskiego i wystąpienie Sekretarza KC PZPR prof. A. Werblana, ministra naszego resortu prof. J. Górskiego oraz Sekretarza PAN prof. J. Kaczmarka uczestniczyło 41 osób.

Głosy w dyskusji odzwierciedlały sytuację w naukowym ruchu studentów. Mówiono dużo o dorobku, osiągnięciach, o problemach i kłopotach. Najmniej było głosów proponujących rozwiązania istniejących problemów, ukazujących inne formy i sfery działania Studenckiego Ruchu Naukowego.

Dyskusję plenarną uzupełniały obrady w zespołach. Były one okazją do wypowiedzi znacznie większej liczby delegatów. M. in. w zespole pracującym nad tematem „Kierunki i perspektywy współpracy Studenckiego Ruchu Naukowego i Społeczności studenckiej” zielonogórska koncepcja pracy Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego zaprezentował delegat naszego środowiska Andrzej Buczyński. Rozwiązania proponowane przez Zielonogórskie Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego cieszyły się dużym zainteresowaniem.

Kongres mimo, że nie spełnił wszystkich oczekiwań był potrzebny. Pomógł w określeniu obecnego stanu Studenckiego Ruchu Naukowego, pozwolił na wymianę doświadczeń. Był wreszcie okazją do uhonorowania działaczy i członków oraz sympatyków tego ruchu.

Jakie są nasze sukcesy, czym mogłyby się pochwalić koła naukowe zielonogórskich uczelni; Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wyższej Szkoły Inżynierskiej, w chwili, gdy w Katowicach 12 marca zakończył się II Kongres Studenckiego Ruchu Naukowego — to pytanie, z jakim zwróciłam się do przewodniczących: Koła Naukowego Językoznawców, Dydaktyków Matematyki, Pedagogów i Dydaktyków Literatury z WSP. Na temat najciekawszych kół na WSiInż. wypowiedział się Andrzej Jagiello, przewodniczący Komisji Nauki RU SZSP tej uczelni.

ANNA DRĄG, Naukowe Koło Językoznawców, opiekun Adam Demartin. — Nasze koło zajmuje się wieloma problemami językoznawczymi. Pracujemy w dwóch sekcjach — dialektologicznej i onomastycznej. Na obozach naukowych w Łagowie, Lubniewicach i Sławie Śląskiej zbieramy materiał językoznawczy, który następnie opracowujemy. Myślimy o stworzeniu nowej sekcji, która zajęłaby się badaniem gwar środowiskowych — w naszym województwie jest przecież wiele odmian języka czekających na zbadanie i opisanie. Właśnie pewnym przyczynkiem do tego był referat wygłoszony na sesji naukowej poświęco-

ELŻBIETA APENIT, Koło Naukowe Dydaktyków Literatury, opiekun — prof. dr Wojciech Pasterniak — Celem pracy naszego koła, liczącego 12 osób, jest popularyzacja wiedzy na temat współczesnych teorii nauczania i uczenia się literatury, podejmowania badań naukowych dotyczących modelowania czynności i procesów dydaktycznych, nawiązywanie kontaktów międzynarodowych i podejmowanie wspólnych badań na temat usprawnienia procesu nauczania literatury. Realizacja programu koła odbywa się poprzez comiesięczne zebrania członków Koła, odczyty, prelekcje, sympozja, obozy naukowe, samodzielną pracę badawczą i współpracę z nauczycielami — praktykami. Czym moglibyśmy pochwalić się na Kongresie? Chyba przede wszystkim oddaniem do druku sześciu rozpraw naukowych, które zostaną zamieszczone w podręczniku metodycznym dla nauczycieli X-letniej szkoły średniej. Dwie rozprawy naukowe zostały opublikowane w pracy zbiorowej „Modele poznawania dzieła literackiego w szkole”. To tyle, jeśli chodzi o publikacje. Nasz ostatni obóz naukowy w Borowym Młynie poświęcony był pracy domowej uczniów. W najbliższym czasie odbędzie się sympozjum naukowe w Lubiatowie, planujemy również wyjazd naukowy do NRD.

MARIOLA WITKOWSKA, Koło Naukowe Pedagogów, opiekun — dr Edward Hajduk. — Na Wydziale Pedagogicznym działa jedno Koło Naukowe Pedagogów, w obrębie którego istnieje 5 sekcji. Zajmują się one przede wszystkim działalnością pedagogiczną — Sekcja Opieki nad Dzieckiem współpracuje z Milicijną Izbą Dziecka

NAUKOWY REKONESANS

nej 60 Rocznicy Odzyskania Niepodległości, dotyczący problemu repolonizacji nazw Ziemi Lubuskiej. Obecnie zbieramy materiał z dziedziny socjolingwistyki i przygotowujemy się do Sympozjum Socjolingwistycznego i X Zjazdu Naukowych Kół Językowych, na które zostaliśmy zaproszeni. Natomiast już w przyszłym roku akademickim młodzież językoznawcy spotkają się w Warszawie. Zjazd poświęcony będzie cechom stylu języka poszczególnych pisarzy.

W ramach spotkań z pracownikami naukowymi wysłuchaliśmy odczytów doc. dra hab. T. Marguła na temat obsłowności języka starożytności, oraz doc. dra hab. S. Kani dotyczącego argotyzmów (wyróżnień środowiskowych) w języku polskim.

GRAZYNA PAWŁOWSKA, Koło Naukowe Dydaktyków Matematyki, opiekun — mgr Mieczysław Trąd. — Z chwilą założenia w 1974 r. Klubu Młodych Matematyków „Pitagoras” obejmującego uczniów klas VI, VII, VIII szkoły podstawowej powstało nasze koło. Właściwie trudno mówić o naukowym charakterze naszej pracy. Skupiamy się przede wszystkim na dydaktyce (na co wskazuje nazwa naszego koła), zagadnieniach pracy pozalekcyjnej z matematyki i rozwoju zainteresowań matematycznych uzdolnionych w tym kierunku uczniów. Dwugodzinne zajęcia odbywają się raz w tygodniu i obejmują wykłady, ćwiczenia, seminaria oraz turnieje. Szczegółowy opis pracy „Pitagorasa” znajduje się w zeszytach (dotychczas ukazały się 4 numery) wydawanych przez Urząd Wojewódzki w Zielonej Górze. Praca dydaktyczna oraz obozy naukowe pozwalają na naukową analizę badań i obserwacji. Już w pierwszym roku pracy koła powstały 2 prace dyplomowe.

Ale chcę podkreślić, że istotą naszego koła jest dydaktyczna opieka nad uzdolnioną matematycznie młodzieżą. Stawiamy to dla nas — członków koła formę przygotowania do zawodu i jednocześnie ogromną satysfakcję z pracy z „Pitagorasami”.

i zajmuje się problematyką trudności wychowawczych. Natomiast Sekcja Psychologii Wychowawczej prowadzi badania dotyczące rozwoju osobowości młodzieży (kwestie opinii o sobie, aspiracje młodych ludzi, kształtowanie się nałogu alkoholowego u młodzieży). Najbardziej wybitnym efektem pracy Koła są Sesje Naukowe: „Integracyjna rola zbiorowej szkoły gminnej w organizacji środowiska wychowawczego” (III r. pedagogiki szkolnej), „Uczestnictwo młodzieży szkół średnich w kulturze” (III r. pko) oraz sesja poświęcona 100-leciu urodzin Janusza Korczaka (zorganizowana przez I r. pko). W bieżącym roku odbędą się dwa obozy naukowe, które podejmą tematykę funkcjonowania zbiorowej szkoły gminnej w śro-



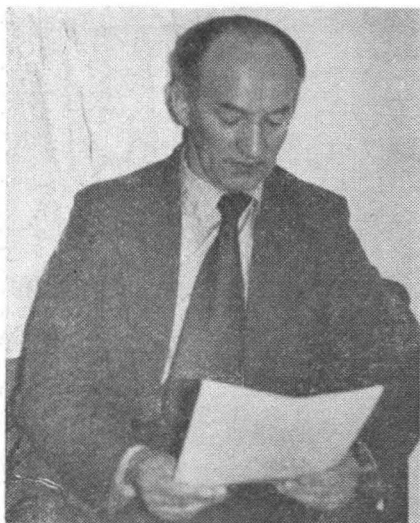
dowisku wiejskim oraz aktywności kulturalnej młodych robotników. Planujemy seminaria podsumowujące wyniki badań oraz publikację powstałych syntez.

ANDRZEJ JAGIELŁO, przewodniczący Komisji Nauki RU SZSP WSiInż. — Na Wyższej Szkole Inżynierskiej działa 8 kół naukowych. Najaktywniejsze z nich i jednocześnie

(Ciąg dalszy na str. 19)

NASZA SONDA

doc. dr inż. KAZIMIERZ BĄCAL
— INSTYTUT BUDOWY MASZYN WSInż.



Ze studenckim ruchem naukowym jestem związany od dawna. W okresie studiów na Politechnice Wrocławskiej brałem czynny udział w Studenckim Towarzystwie Naukowym. Jako student uczestniczyłem w trzech konferencjach zorganizowanych przez STN. Po ukończeniu studiów, jako pracownik naukowo - dydaktyczny zostałem opiekunem koła przy ówczesnej Katedrze Obróbki Metali. Realizowane i kierowane przeze mnie prace w STN miały zawsze charakter praktyczny. Jest dużą satysfakcją, jeśli przynoszą one bezpośrednie korzyści gospodarce narodowej.

W Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze od szeregu lat prowadzę prace badawcze ze studentami w ramach działalności Kół Naukowych. Tematyka badawcza realizowana w Kole Naukowym ma bezpośredni związek z prowadzonymi badaniami w Instytucie Budowy Maszyn, którego jest

tem pracownikiem. Każdy temat wykonywany przez studentów rozszerza zakres badań i wzbogaca informację o badanym obiekcie.

Ogromne znaczenie ma ostateczny wynik tych wycinkowych badań, ma pełna świadomość studentów o ważności wykonywanej pracy oraz przydatności tych wyników w praktyce.

Lubię prowadzić prace badawcze ze studentami, cieszę się wspólnie z nimi ich osiągnięciami, dlatego też chętnie widzę w pracy Koła Naukowego studentów z lat młodszych. Jest wtedy czas poznać się wzajemnie oraz jest możliwość poznania zarówno warsztatu badawczego i jest też sporo czasu na realizację konkretnego tematu. W wielu przypadkach wykonana praca w Kole Naukowym jest rozliczana jako praca przejściowa, a nawet dyplomowa.

Koło Naukowe, którym kieruję ma już zauważalne osiągnięcia. Prace wykonane w ramach tej działalności były referowane na trzech międzynarodowych sympozjach, gdzie uzyskały wyróżnienia. W ubiegłym roku wygłoszono trzy referaty na sympozjum naukowym zorganizowanym przez Komisję Techniki Biomedycznej LTN.

Uważam, że ten wysiłek studentów przyczynia się do stałego rozwoju do robku naukowego, którego nazwać można — wspólnym dorobkiem.

Koło Naukowe Politologów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze przy wydatnej pomocy Zarządu Wojewódzkiego SZSP zorganizowało I Międzynarodową Sesję Studencką WSP w Zielonej Górze i WSP w Poczdamie. Odbyła się ona w Czarnym Dunajcu (woj. nowosądeckie) w dniach 18 — 26. lutego 1979 roku.

Tematem spotkania studentów zaprzyjaźnionych uczelni Zielonej Góry i Poczdamu był „Przegląd wzajemnych stosunków Polski i NRD w latach 1949 — 1978”. Merytorycznym opiekunem był dr Wiesław Hładkiewicz. Ze strony WSP Zielona Góra udział w sesji wzięło 17 studentów historii. Koło Naukowe Politologów z WSP Poczdam reprezento-



wali: dr Ottokar Lehman, Eckard George, Friedhelm Katterwe, Reinhard Wygasch. Rolę tłumacza pełniła studentka III roku germanistyki Anna Gienda.

Na sesji zaprezentowano następujące referaty:

1. „Postępowe i rewolucyjne treści we wzajemnych stosunkach polsko-niemieckich” ref. dr Wiesław Hładkiewicz.
2. „Współpraca PRL i NRD na arenie międzynarodowej” — ref. Andrzej Flügel — stud. IV r. Historii.
3. „Stosunki społeczno-gospodarcze PRL i NRD” — ref. Andrzej Miczka — stud. I roku Historii.
4. „Współpraca kulturalno-oświatowa Polski i NRD” — ref. Adam Kaczmarczyk — stud. IV roku Historii.
5. „Współpraca ruchu młodzieżowego” — ref. Bogumiła Burda stud. II roku Historii.
6. „Współpraca województwa zielonogórskiego i Cottbus na łamach Nadodrza” — komunikat przedstawił przewodniczący KNP Zbigniew Pietrzak (IV rok Historii).
8. „Współpraca WSP w Poczdamie z WSP w Opolu i WSP w Zielonej Górze” — referat przedstawił Friedhelm Katterwe student III roku WT.

Podczas obrad między zielonogórskimi studentami a kolegami z NRD toczyły się żywe dyskusje, kontynuowane często do późnych godzin nocnych w pokojach. W rozmowach poruszono zagadnienia wiążące się z tematyką sesji oraz szereg problemów świata współczesnego.

Czas wolny wykorzystano na poznanie ciekawych okolicznych miejscowości, i ich zabytków. Zwiedzono Nowy Targ, Niedzicę, Czorsztyn,



Szczawnicę, Zakopane, Częstochowę i Kraków.

Sesja naukowa w Czarnym Dunajcu zapoczątkowała współpracę kół naukowych Politologów obu zaprzyjaźnionych uczelni. Spotkania takie odbywać się będą 2 razy w roku, na przemian organizowane przez WSP w Zielonej Górze i Poczdamie.

Koło Naukowe Historyków zrzesza 21 osób reprezentujących wszystkie grupy działania kierunku historii. Jego opiekunem naukowym jest doc. dr hab. Joachim Benyskiewicz, a opiekunem organizacyjnym mgr Stanisław Lechowski, Przewodniczącym zaś Mariusz Grablewski, student III roku historii.

Celem istnienia koła jest udział w realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego, poprzez kształtowanie umiejętności rozwiązywania problemów naukowych, także podnoszenie kultury historycznej wśród studentów.

Na ostatnim sejmiku Studenckiego Ruchu Naukowego KNH wystąpiło z sugestią opracowania monografii zielonogórskich zakładów pracy.

Działalność koła w roku bieżącym koncentrować się będzie wokół organizacji obozów naukowych, które odbędą się w Wolsztynie, Warszawie, Czarnym Dunajcu. Koło przygotowuje również Ogólnopolską Sesję Naukową „Pierwsze dziesięciolecie powojenne w prasie polskiej”.

Koło Naukowe Politologów istnieje już od 1974 roku. Opieką nad naukowym kołem jest prof. hab. Hieronim Szczegół, a koordynatorem mgr Jan Andrykiewicz. Z kołem współpracują stale doc. dr Tadeusz Biernacki oraz dr Wiesław Hładkiewicz. Koło Naukowe Politologów zrzeszone jest również w Ogólnopolskiej Radzie Nauk Społecznych. Jego przedstawiciele brali udział w Ogólnopolskim Sejmiku Nauk Społecznych w Warszawie Bilans ubiegłego roku zamyka się udziałem w dwóch ogólnopolskich sesjach naukowych w Warszawie i Katowicach oraz w Letniej Szkole Nauk Społecznych w Uniejowie.

Z inicjatywy KNP w grudniu 1978 roku odbyła się sesja na temat „Polski ruch robotniczy w 60-lecie”. Wspólnie z Kołem Naukowym Historyków KNP organizowało prolekcje oraz opracowało monografię wybranych gmin naszego województwa. Koło zrzesza 16 osób, głównie z III i IV roku historii, jego przewodniczącym jest Zbigniew Pietrzak.

Program na rok bieżący jest różnorodny i może zainteresować nie tylko studentów historii. Koncentrować się będzie wokół współczesnego ruchu faszystowskiego, problemów świadomości narodowej i politycznej na przełomie XIX i XX wieku i innych, nie mniej interesujących zagadnień.

W styczniu br. w Wyższej Szkole Pedagogicznej odbyła się sesja popularno-naukowa z okazji 100 rocznicy urodzin Janusza Korczaka. Zorganizowana została z inicjatywy Koła Naukowego Pedagogów (sekcja historii wychowania), pracując pod kierunkiem dr Ryszarda Stankiewicza. Podczas sesji zaprezentowano szereg referatów nt. działalności i pedagogicznych osiągnięć J. Korczaka, wyświetlano również film pt. „Janusz Korczak, życie i twórczość”.

Spotkaniem tym podkreślono ścisły związek wielkiego Polaka z obchodzonym obecnie Międzynarodowym Rokiem Dziecka.

Sesję prowadziła Jagoda Jelińska.

W grudniu ubiegłego roku studenci III roku pedagogiki kulturalno-oświatowej zorganizowali sesję naukową pt. „Uczestnictwo młodzieży szkół średnich w kulturze”. W kilkunastu wystąpieniach podsumowano działalność badawczą obozu naukowego, zanalizowano metody prowadzonych badań, poruszono również szereg istotnych spraw dotyczących pracy pedagogów kulturalno-oświatowych. Wnikliwą analizę problemu uczestnictwa młodzieży w kulturze, umożliwił trzygodniowy obóz badawczy. Ankietowano jednocześnie dwa środowiska: uczniów Technikum Budowlanego w Zielonej Górze i Technikum Ochro-

ny Roślin w Sławie. Opiekę merytoryczną na całością sprawowali dr E. Hajduk, mgr W. Muraszko i mgr A. Haładuda.

Pod hasłem „Książka — to źródło wiedzy, najważniejsza i najpożyteczniejsza broń kultury”, (zacytowanym z bardzo wielu wypowiedzi Maksyma Gorkiego, a dotyczących roli książki), rozpoczęła się 15. grudnia 1978 r. sesja popularno-naukowa zorganizowana przez Koło Naukowe Bibliotekoznawców, poświęcona roli książki w dziejach polskiego ruchu robotniczego.

Równocześnie z sesją przygotowano wystawę wydawnictw objętych tematyką referatów. Organizując to spotkanie Bibliotekoznawcy włączyli się w ogólnouczelniane obchody 30 rocznicy Zjednoczenia PZPR i 60 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

STUDENCKIE KOŁA NAUKOWE

W części pierwszej obowiązywała następująca tematyka referatów: „Klasyki marksizmu o książce i czytelnictwie”, „Czasopiśmiennictwo robotnicze w Polsce”, „Książka i czytelnictwo w „Zyciorysach własnych”, Jakuba Wojciechowskiego i Władysława Berkana. W części drugiej przedstawiono referaty dotyczące polskich wydań klasyków marksizmu Spółdzielni Wydawniczej „Książka” oraz lektur Bolesława Limanowskiego. Część trzecia przyniosła komunikaty o ważniejszych międzynarodowych wydawnictwach lewicowych, o książce i czytelnictwie w „Pamiętnikach emigrantów” oraz o książce i czytelnictwie we wspomnieniach Leszka Krzemienia.

Ostatnim punktem programu sesji miała być dyskusja, która nie odbyła się. Obiektywnie trzeba przyznać, że program sesji był zbyt rozbudowany. Referatów było za dużo i z pewnością zwykle zmęczenie przewyższyło chęć polemik.

Osobiście wysłuchałam wszystkich wypowiedzi bardzo uważnie i uważam, że były one przygotowane dobrze i ciekawie. Szczególnie pobudzające do refleksji nad zasadniczym tematem sesji były referaty mówiące o pamiętnikach robotników i emigrantów. Tu chciałabym wyróżnić referat przygotowany przez Agnieszkę Boszko i Krystynę Bombę — bardzo ciekawie napisany i nie mniej ciekawie przekazany. Dało się w nim zauważyć osobiste refleksje

przygotowujących wystąpienie. Na przyszłość warto pamiętać o tym, aby programy sesji nie były zbyt przeładowane, a tematyka ściślej określona. Sprzyja to głębszej refleksji i dyskusji nad tematem.

EWA BRATKOWSKA

Studenci III roku pedagogiki szkolnej zorganizowali w grudniu ubiegłego roku sesję naukową nt. „Integracyjna rola zbiorcza szkoły gminnej w organizacji środowiska wychowawczego”.

Materiału badawczego dostarczył uczestnikom sesji wrześniowy obóz naukowy pod kierunkiem mgr A. Maciarz i dra Cz. Nowaczyka w Gorzupi Dolnej. Badaniemi objęto wówczas gminę Nowogród Bobrzański i Państwowy Dom Dziecka w Bogaczowie. Wiele uwagi poświęcono również problemowi reedukacji wśród młodzieży.

Uczelniane Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego, które istnieje na Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze powstało 27 stycznia 1978 roku w wyniku porozumienia między J.M. Rektorem WSiNz., Zarządem Wojewódzkim SZSP i Studencką Spółdzielnią Pracy „Grono”. Inicjatorem przedsięwzięcia był mgr inż. Bogdan Kontrymowicz, Kierownikiem Centrum został absolwent WSiNz mgr inż. Andrzej Buczyński.

Centrum Ruchu Naukowego staje się pomostem łączącym pracę naukową studentów z zapotrzebowaniami przemysłu. Do chwili utworzenia UCSRN brakowało właściwie okazji do rozwiązywania problemów, których charakter miałby zastosowanie praktyczne.

Centrum działa ponad rok. Ambicją jego kierownictwa jest ożywienie studenckiego ruchu naukowego, zapoznanie przyszłych inżynierów z problemami przemysłu i tym samym ułatwienie im aklimatyzacji w przyszłym miejscu pracy. Najpoważniejszy mi osiągnięciami Centrum są: projekt konstrukcji mieszalni gazów ochronnych do spawania, konstrukcje maszyn oraz oprogramowanie obrabiarek sterowanych numerycznie.

W tym miejscu rodzi się pytanie, czy nie można było zrobić więcej w ciągu całego roku? Prawdopodobnie tak, ale Centrum znajduje się jeszcze we wstępnej fazie pracy. Ambicją Centrum jest stanie się partnerem dla przemysłu. Zamierza się stworzyć pod egidą Centrum Komórkę stymulującą ruchem naukowym w środowisku studenckim.

Oczywiście u źródeł sukcesu leży właściwa atmosfera w gronie studentów i pracowników naukowych. Trudności, brak doświadczenia w organizacji pracy i jej wykonawstwa będą z czasem przezwyciężane.

NASZA SONDA

doc. dr hab. TADEUSZ MARGUL

Mam skreślić parę zdań o tym, co sądzę o studenckim ruchu naukowym. Oto młodzi adepci studiów wyższych niedawni uczniowie szkoły średniej, próbując zapasów z poważnymi zagadnieniami wypróbowując we własnych badaniach rygorów metody naukowej Przemieniają się w badaczy jeszcze przed formalnym stopniem naukowym. Ale sprawa studenckiego ruchu naukowego byłaby za prosta i za piękna, gdyby tak wprost można było dochodzić do pewnych rezultatów, mając tylko młodzieńczy zapał i chęć sukcesów za cały oręż.

Mój głos w dyskusji poparty jest oczywiście doświadczeniem jednostkowym, ale za to doświadczeniem z dołu i z góry. Byłem bowiem w szumnych i chmurnych latach studenckich zaraz po wojnie członkiem Koła Naukowego Pedagogiczno - Psychologicznego studentów Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a nawet jego przewodniczącym. To dało mi wgląd w tryby mechanizmu wykonawczego. I już jako habilitujący się adiunkt opiekowałem się Kołem Regionoznawczym studentów UMCS i nie uchodziło ono za najgorsze, przeciwnie: Tu występowałem jako pracownik nadzoru.

Najpierw powiem coś o członku studenckiego koła naukowego i jego stosunku do kolegów i do opiekuna. Otóż w kole udziela się zazwyczaj kil-

ka osób. Reszta to galeria. Tych kilku aktorów powinno galerię zaciekać i rozruszać. Robi się to na dwa sposoby. Przez prowokujące referaty o przejawach teorii, które muszą wywołać ogień żarliwej dyskusji „do ostatniego metra” (czyli po ciągu kolei podziemnej). Wygłosiłem taki referat o stosunku człowieka do zwierząt, gdzie solidaryzowałem się ze zwierzętami przeciw człowiekowi. Przechowyuję jeszcze tekst i nie wstydzę się go po trzydziestu latach. I przez zespołowe, dywanowe naloży na wybrany obszar badawczy. Wtedy muszą pracować wszyscy.

Dwie największe rafa, o które rozbija się najczęściej autentyczny ruch studencki - naukowy to Scylla formalnego odwalania zebrań, a więc niedowład badań i Charybda murzyńskiej orki dla opiekuna, a więc fikcja samodzielności studentów. Taki przewodniczący z kilku przybocznych usala plan referatów, prac terenowych, spotkań, zebrań i dyskusji i kurczowo trzyma się schematu. Niech życie przyniesie coś nieoczekiwanego — tym gorzej dla życia. Ale znów opiekun koła, który pnie się jeszcze akrobatycznie po śliskim polu kariery własnej zbiera materiały do własnego doktoratu czy też habilitacji, a członkowie koła naukowego mu szą chodzić w jego zaprzęgu.

O ile pierwsza aberacja trąci dość powierzchownym formalizmem i ru-

tyniarstwem odfajkowującym narzucane zadania, o tyle drugi grzech wygląda ohydnie od strony moralnej. Naukowiec na plecach — murzynów studentów-murzynów — chce się wspinać na wyższy stopień drabiny hierarchicznej w uczelni. Oszukuje wtedy recenzentów, że sam zbierał materiały, zapęda do monotonnej bezdusznej pracy młodych ludzi, którzy mają się rozwijać, nadużywa stanowiska dla prywaty, uczy młodzież kombinacji mijającej się z zasadami uczciwej pracy badawczej. I najczęściej nawet nie podziękuje studenckiej braci, a już nigdy nie wzmiankuje jej w przedmowie do swego własnego, uczonego dzieła.

Filia US w Cieszynie zaprosiła mnie ze trzy lata temu na ogólnopolską sesję studenckich kół naukowych kierunku pedagogiki kulturalno-oświatowej, jak to nieszczęśliwie nazywa się specjalność wychowywania do kulturalnej rozrywki. Przyjechał też tylko jeden opiekun koła z Białegostoku. W dłuższej wypowiedzi truli słuchaczom akademickimi rozważaniami czy pedagogika k-o jest dyscypliną naukową czy też nie. Jakby to było najważniejsze dla członków kół naukowych. Odezwałem się wtedy krótko w tym duchu: dobrze, że ambitnie chcecie na własną rękę dociekać spraw kulturalnej rozrywki; szukajcie śmiało nowych dróg dotarcia do biernych wczasowiczów po pracy; nie bójcie się niepowodzeń — one są pośredni powodzenia — tylko ten nie zna niepowodzeń, kto nic nie robi i jak ognia boi się ryzyka i... nie dajcie się zepchnąć do roli murzynów pracujących bezimiennie na chwałę opiekuna koła. Oklaski przerwały moją wypowiedź i podsumowały ją jednoznacznie.

Czy to nic nie mówi?



W roku 1978 ukazały się dwie prace doc. dr hab. Władysława Magnuszewskiego, badacza literatury staropolskiej, kierownika Zakładu Historii i Teorii Literatury w Instytucie Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.

W maju — wydano „Zagadki autorskie literatury polskiego baroku”, natomiast we wrześniu, w Państwowym Wydawnictwie Naukowym tom „Z dziejów elearów polskich. Stanisław Stroynowski — lisowski zagończyk, przywódca i legislator”.

Jeden z wykładów dotyczących Baroku Pan Docent rozpoczął słowami z *Deutsches Pseudonymen Lexikon*: „utwór anonimowy to jakby statek pływający bez żadnej flagi, utwór podpisany pseudonimem to statek pływający pod fałszywą flagą...”. Są to jednocześnie pierwsze słowa „Zagadek...”, w

Jasnej Góry”, przypisuje badacz Aleksemu Magnuszewskiemu, dramaturgowi, autorowi pism prozą, lirykowi o bogatej wyobraźni. Jednakże to stwierdzenie zbudowane jest na zasadzie hipotezy, dla której potwierdzenia konieczne byłyby dalsze badania.

Kilka kolejnych wykładów z literatu-

Od kamyków do mozaiki

o najciekawszych wykładach z literatury staropolskiej i dwóch pracach doc. dra hab. Władysława Magnuszewskiego.

których na beznamiętne statki o sporym i cennym dla kultury polskiej tonażu wciągnięto banderę właściwego armatora.

W „Zagadkach baroku...” Pan Docent zajął się ustaleniem autorstwa dwóch utworów. Pierwszy — powstały w 1595 roku „Diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej” stanowiący jednocześnie pierwszy polski przewodnik po opisywanych ziemiach — został napisany przez Franciszka Szembekę. Natomiast drugi tekst „Obleżenie

ry Baroku stało się opowieścią o złozonej pracy naukowca, próbującego ustalić autorstwo anonimowych utworów, benedyktyńskiej cierpliwości przy budowaniu mozaiki, na którą składają się elementy będące w rozproszeniu, za pominięciem, które ukryte lub zagubione — odkryć i uporządkować należy... Padły słowa o potrzebie gruntownej znajomości epoki w wymiarach i historycznych, i kulturowych; i wreszcie —

(ciąg dalszy na str. 10)

Wczesnym rankiem jedziemy do Norymbergii. Jest to miasto o wielkiej przeszłości i dużych tradycjach kulturowych. Wymieniane w kronikach już w 1050 roku. W XII wieku było jedną z głównych rezydencji cesarskich, a w 1219 roku otrzymało rangę wolnego miasta Rzeszy. Jednym z najciekawszych zabytków jest chętnie zwiedzany przez turystów zamek, który w pierwotnej postaci zbudował wielki Fryderyk Barbarski, a którego dzieje związane są z dynastią Hohenzollernów. Złota bułla cesarska ustanowiła w 1356 r. Norymbergę miejscem przechowywania insygniów cesarskich... W okresie hitlerizmu miasto było miejscem słynnych „parteitagów”. Tu wygłaszał swoje demoniczne mowy sam Führer. W tym germańskim mieście odbył się także wielki trybunał — sąd nad zbrodniarzami wojennymi. Dotarliśmy tam, uwieczniając gmach obrad na slajdach. Chwila głębokiej zadumy i uśmiech starszej pani, która pozwoliła nam znaleźć dogodnie miejsce do fotografowania. Szczęśliwym trafem udało mi się uczestniczyć na wiecu partyjnym SPD. W centrum miasta zgromadziło się w pogodną niedzielę ty-

mokratów, wykończyć komunistów. Po wojnie — działalność partii pasywna. Po 1949 r. reaktywują swoją działalność partie obalone przez NSDAP. W parlamencie zasiadają przedstawiciele 11 partii — to partyjny pluralizm. Lecz gdzie jest pluralizm tam są konflikty.” Profesor jest stanowczy: „Mamy w istocie system tróipartyjny. Lecz partie straciły dzisiaj klasową orientację. Nie partia decyduje, lecz jej wielcy przywódcy: Kohl, Schmidt, Brandt czy wreszcie Strauss”.

19.IX

Wizyta w miejscowej redakcji „Augsburger Allgemeine Zeitung”. Gazeta wychodzi codziennie w ilości ponad 215000 egzemplarzy. Posiada 17 mutacji terenowych. Największe nakłady ma



terroryści są bardzo inteligentni, pochodzą z dobrych i bogatych rodzin niemieckich. Szkoda, że tak wcześnie muszą ginąć”. Drugi wątek rozważa to problem tzw. Berufsverbote, czyli zakazu wykonywania zawodu przez ludzi o lewicowych przekonaniach. Choć zjawisko to nie ma jeszcze bardzo szerokiego zasięgu, to mimo tego stało się

WRAŻENIA Z BAWARII (2)

spośród nich „Donau Zeitung” oraz „Günzburger Zeitung”. Ten wielki kombinat prasowy oszałamia rozmachem swych możliwości. Wiozę do kraju kil-

dziesiąt dla RFN poważnym problemem społeczno-politycznym. Bolesny to cios dla tych, którzy żyją przecież w państwie, gdzie tyle się mówi o wolności przekonań godności człowieka i szacunku dla niego. Przypominają mi się pamiętne słowa przyjaciela wielkiego ekonomisty Adama Smitha autora „Bogactwa narodów” — A. Fergusona, który wykrzyknął: „Stajemy się narodem helotów, nie ma już wśród nas wolnych obywateli”.

21.IX

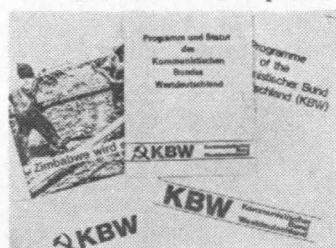
Młodzi socjaliści w SPD zorganizowali spotkanie ze znanym publicystą i pisarzem zachodniemieckim Berntem Engelmannelm. Późnym wieczorem zjawiamy się w restauracji „Bourges” położonej w pobliżu mostu Man. W małej salce tłoczno i gwarno. Engelman rozdał dedykacje na swoich książkach. Oglądam się wokół siebie — prawie sama młodzież. Nie miałem książki Engelmanna. Poprosiłem go więc o dedykację na kartce papieru (patrz jedna z fotografii). Wraz z kolegą z Torunia, dr Bogdanem Lewandowskim, dodaliśmy — Jesteśmy z Polski. Cieszymy się... Usłyszeliśmy odpowiedź: „Niedawno, proszę panów, byłem w waszym kraju. Mam w Polsce wielu znajomych”. Dodałem po chwili: „Znam są u nas pańskie książki. Cieszą się wielką poczytnością”. Engelman urodził się w 1921 r. w Berlinie. W tłumaczeniu na język polski ukazały się:



ka z mutacji. Pachną jeszcze świeżą farbą, bo wyszły co dopiero spod prasy... Wychodzę z usmionymi rękoma, lecz zadowolony z nabytku!

20.IX

Koledzy z uniwersytetu zaprosili nas na dyskusję dotyczącą problemu terroryzmu i tzw. Berufsverbote w RFN. Spotkanie prowadził docent prawa cy-



wilnego. Co chwilę pojawiają się znane powszechnie nazwiska: Andreas Bader, Gudrun Ensslin, Ulrike Meinhoff, Benno Ohnesborge i Rudi Dutschkego. Padają takie nazwiska ofiar terrorystów: Petera Lorenza, Siegfrieda Bubacka, Jürgensa Ponto oraz Hansa Martina Schlayera. Docent: „Terroryzm to pozaparlamentarna opozycja w RFN — państwie demokracji parlamentarnej. Idea terrorystów jest wywołanie sytuacji rewolucyjnej w państwie. Nasz terroryzm nie ma na celu dążeń separatystycznych tak jak terroryzm we Włoszech Północnych, Francji, Hiszpanii czy wreszcie na Korsyce. Nasi



„My poddani. Anty-podreżnik historii Niemiec”, „Wielki Federalny Krzyż Zasługi oraz wspólnie z Gütherem Walrafem „My na górze — wy na dole”. Krytykuje nie od dziś Straussa i jego CSU. Walczy także z tendencjami neofaszystowskimi i NPD. Na spotkaniu zarzucił m. in. Straussowi, że żąda generalnej amnestii, lecz także współpracy z reżimem Pinocheta w Chile, Forstera w RPA, sympatyzowania z dyktatorami w Grecji i Portugalii. Engelman jest odważny i odwagi tej nie ukrywa. Bezlitośnie demaskuje tych, co pragną się uwolnić od winy.

Wiesław Hładkiewicz

FOT. M. KNIAZIUK



siące ludzi. Wystąpił sam kanclerz Willy Brandt oraz szef bawarskiej SPD dr Helmuth Rothmund. Na zbitym z desek podium znalazły się obok nich małżonki oraz miejscowi notabie. Niedaleko od trybuny stoisko z plakatami i broszurkami „Willyego”, wydawnictwa SPD. Można to kupić... Tak oto polityka wiąże się organicznie z biznesem. Słuchaj i kupuj... wznosząc owacje i wydając pieniądze — w duchu tak zapewne rozumuje „facet” za ladą...

18.IX

Profesor Theo Stammen (politolog) głosi wykład na temat struktury partyjnej w RFN. „Partie posiadają wielkie znaczenie w naszym państwie. Stąd konserwatywni publicyści określają RFN jako Parteien Staat. Lecz partie te powstały stosunkowo późno. Do 1918 r. nie odgrywały wielkiej roli. Bismarck — „żelazny kanclerz” nie pragnął państwa partyjnego, lecz wznosił pod niebiosami system kaiserowski. W okresie Republiki Weimarskiej wielką ruchliwość przejawiają socjaldemokraci. W Trzeciej Rzeszy na arenę wkracza z butą NSDAP. Obalić wpływ socjalde-

NASZA SONDA

doc. dr inż. KAZIMIERZ KOSTYRA
— INSTYTUT BUDOWY MASZYN WSIInż.

Do studenckiego ruchu naukowego trafiłem w sposób nietypowy, można powiedzieć „przypadkowo” lub „mimo woli”. W kwietniu 1954 r. razem z innymi kolegami sekcji 1827 (Konstrukcja obrabiarek) zostałem wezwany na rozmowę do Katedry Obrabiarek Politechniki Wrocławskiej, gdzie oświadczono nam, iż kierownictwo Katedry doszło do następujących wniosków: 1) tematyka dotychczasowych prac projektowych z przedmiotu „Konstrukcja obrabiarek” była dla nas zbyt łatwa, 2) nie mieliśmy możliwości „wyżycia się” i dlatego postanowiono zwiększyć nam stopień trudności następnego zadania. Opuściłem Katedrę z tematem: „Modernizacja frezarki ZFY”. Producent: ZM „1-go Maja” Pruszków.

Na praktykę wakacyjną pojechałem więc do Pruszkowa. W wyniku tej współpracy przed zakończeniem mojego pobytu w ZM „1-go Maja” powstał prototyp zmodernizowanego podzespołu frezarki ZFY, który przeszedł pomyślnie wymagane próby. Pod koniec września 54 r. zameldowałem się w Katedrze Obrabiarek w celu złożenia sprawozdania z wykonanych prac. W dniu tym dowiedziałem się, że 1) od kilku miesięcy jestem członkiem koła Studenckiego Towarzystwa Naukowego (STN) przy Katedrze Obrabiarek, 2) temat, który rozwijałem w Pruszkowie jest tematem konkursowym zgłoszonym na II-gą Uczelnianą Konferencję Naukową STN, która odbędzie się 10 października 1954 r. Należało więc najpóźniej do 1 października złożyć sprawozdanie z przeprowadzonych prac, które zostanie ocenione przez Jury Konferencji w dniu 10 października. Miałem możliwość zapoznania się z pracami złożonymi wcześniej. Tego dnia wróciłem do akademika w przygnębionym nastroju. Na tle pozostałych prac opracowanie moje wyglądało bardzo skromnie.

Pamiętam dokładnie początek całej imprezy, kiedy przewodniczący przystąpił do ogłaszania wyników oraz chwilę, gdy wracałem na miejsce z I-szą nagrodą w postaci radioodbiornika PIONIER-4 i nurtującym mnie pytaniem: Jak to się stało, że praca moja uzyskała najwyższą notę? Dopiero wieczorem dowiedziałem się, że o wyniku zdecydowały następujące fakty: 1) praca była społecznie użyteczna (na rzecz gospodarki narodowej), 2) zakończona została wykonaniem prototypu, 3) wyniki prób i badań były pozytywne, 4) została wdrożona do produkcji, 5) przyniosła konkretne efekty w postaci podniesienia jakości.

Wydawało mi się, że śnię, jednak stojący na stoliku PIONIER wyraźnie temu zaprzeczał. Nie przypuszczałem wtedy, że kilka dni później spotka mnie jeszcze jedna niespodzianka, tym razem niezbyt przyjemna. Jeszcze przed wakacjami dowiedziałem się, że zostałem zakwalifikowany na II-gi stopień studiów — studia magisterskie, że tzw. „Nakaz pracy” będzie mnie obowiązywał dopiero ukończeniu studiów magisterskich, że będę miał prawo wyboru przyszłego miejsca pracy (miałem nadzieję uzyskania skierowania do pracy w CBKO). 14 października wręczono mi nakaz pracy, z którego wynikało, że następnego dnia tj. 15 października mam zgłosić się w Politechnice Wrocławskiej w celu załatwienia formalności związanych z przyjęciem do pracy.

Dzisiaj po 25 latach mogę powiedzieć, że mój udział w studenckim ruchu naukowym sprawił, że musiałem zrezygnować z uprzednich planów, że zostałem pracownikiem naukowo-dydaktycznym. Pragnę jednak dodać, że gdyby można było cofnąć czas i gdybym miał możliwość ponownego wyboru, to wybrałbym zawod, w którym pracuję obecnie.

TYLKO POPRAWNIE

3 MARCA BR. ZAKOŃCZYŁ SIĘ VI WROCŁAWSKI PRZEGLĄD TEATRÓW STUDENCKICH, ORGANIZOWANY PRZEZ AKADEMICKIE CENTRUM KULTURY „PAŁACYK”.

Przeгляд był przede wszystkim panoramą teatrów środowiska wrocławskiego. Wystąpiło 13 zespołów, w tym po jednym z Gdańska i Poznania.

Organizatorzy mieli nadzieję, że spotkanie to przyczyni się do obalenia utrwalającej się opinii o regresie w teatrze studenckim. Niestety stało się ono jeszcze jednym jej potwierdzeniem. Jakże mogło być inaczej, skoro na kilkanaście prezentowanych przedstawień tylko trzy mogły pretendować do miana Wydarzenia Tygodnia: „Biała skrzynia” teatru Kalambur (będąca n. b. imprezą towarzyszącą), „Ślepy” — teatru mimu Gest oraz spektakl gdańskiego teatru Jedyńka pt. „Diagnoza” zrealizowany w konwencji teatru politycznego. Aktualność tematu, bezkompromisowość i odwaga w ocenie naszej rzeczywistości, to — obok

poetyckiej metafory jaką stał się spektakl — podstawowe zalety „Diagnozy”. Rzeczywistość jako pacjent, którego kolejne etapy choroby obserwujemy MY — „pokolenie roku 1956”. Czekaj nas rola lekarzy. Czas ustalić diagnozę. Czy podejmujemy się tej roli? To przesłanie. Doskonała muzyka i co najmniej poprawny warsztat aktorski są już tylko istotnym dopełnieniem tego udanego przedstawienia. A całość jest przecież tylko montażem kilku tekstów literackich, z których scenariusz opracował Krzysztof Babicki — reżyser spektaklu.

Podobny rodzaj składanki literackiej o charakterze politycznym przygotowały m. in. dwa teatry wrocławskie: TWA — spektakl pt. „Happy end” i TUBB II — „Rewia”. Oba spektakle bardzo niejednorodne w treści. Tematy w nich poruszone dawno straciły aktualność. Brak zdecydowania co do formy przedstawienia, sztuczne ograniczanie przestrzeni scenicznej (wiszące ściany z posklejanych placht gazetowych — TWA) to, obok często rażących niedociągnięć warsztatowych, podstawowe grzechy. Na szczęście „Rewia” TUBB II była jeszcze próbą otwartą. Może znikną z niej tak „subtelne” aluzje jak np. „oto najmodniejsze spodnie w stylu wschodnim. Odpowiednie na mrozy, także te grudniowe”. Brr...

Rozczarował także Teatr „a”. Był typowym przykładem teatru literatury. „Jonasza” ratuje tylko dobre aktorstwo Bolesława Rachwała. A poza tym odwieczne atrybuty — świece, białe prześcieradła itp. Powrót do pytań z okresu egzystencjalizmu: dla kogo? po co? Ciśnie się wprost pytanie: „czy teatr musi być lusterkiem wstecznym?” (M. Grześczak, „Dionizos Faust”) Oczywiście że nie! — ale ciągle jeszcze jest. Nie liczcie spektakle w rodzaju „Białej skrzyni” Kalambura czy wspomnianej „Diagnozy” Jedyńki — to wciąż tylko pojedyncze jaskółki. Nie omawiam tu „Białej skrzyni” jako że spektakl ten jest grany od dłuższego czasu i sądzę iż jego treść jest znana. Warto jednak przyrzeć się bliżej kolejnym poczynaniom Gestu „Ślepy” to przełożone na język ruchu dwie jednoaktówki M. de Ghelderode.

Przedstawienie zaczyna się przed budynkiem gdzie aktorzy przy udziale publiczności oklejają plakatami metalowy szkielet wielkiego konia, którego następnie stawiają. I wszystko dobrze, dopóki nie przekroczymy drzwi wejściowych. Droga do sali, w której odbywa się właściwa część przedstawienia wiedzie przez tzw. izbę pamięci. Tu może co ciekawszy widz ucisnąć gipsową rączkę (mimo ostrzeżeń — nie dotykać eksponatów), spragniony przygody — zjechać po poręcz, na którą podszedł usłużny aktor (często wbrew naszej woli). Cała ta zabawa doskonale podkreśla charakter dawnych igr-

(ciąg dalszy na str. 22)

WYDARZENIA KULTURALNE

CONRAD DRZEWIECKI W ZIELONEJ GÓRZE

Wieczór baletowy w wykonaniu Polskiego Teatru Tańca składał się z trzech części. „Adagia na smyczki i organy”, „II Suite h-moll”, „Medei”. „Adagio na smyczki i organy” to pełen liryzmu utwór kompozytora włoskiego baroku Thomaso Albinoniego, dość często wykonywany przez nasze orkiestry. Conrad Drzewiecki rozpiął ten utwór na ruchy i gesty. Stworzył na scenie obraz przedstawiający zakochane pary, poruszające się w wymarzonej królestwie, pełnym miłości, subtelnej erotyzmu, tajemnicy. Postacie czasami zastygały w niepowtarzalnych pozach, czasami ożywały, nadając swemu ciału kształty drzew, ptaków, zamieniały się w klasyczne rzeźby. Całość przy porządkowanej była muzyce, ale nie przytłaczała jej, stanowiła jej ilustrację. Ruchy tancerzy były bardzo oszczędne, ale przy tym wymowne. „Adagio” to misterium na część piękna i miłości. Skromna dekoracja podkreślała urodę tańca i muzyki, a cienie i półcienie nadawały płynności ruchom tancerzy.

„II Suite h-moll” J. S. Bacha jest przykładem jednej z głównych form muzyki barokowej. Jest formą zróżnicowaną nastrojowo w kontrastujących wzajemnie częściach. Suite składa się z siedmiu części. Sandor Toth przygotował dla Teatru balet do muzyki Bacha. I tak jak każda część „Suite” Bacha jest odmienna od następnej, tak i „Suite” rumuńskiego choreografa składa się z różnych części. W szerokiej, fugowanej

„Uwerturze” występuje para tancerzy. Ich taniec oparty jest na klasycznych układach, pełen wdzięku, łagodności. W „Rondzie” tańczy trójka tancerzy, a ich taniec zawiera elementy tańca nowoczesnego, jest żywy, błyskotliwy. W „Rondzie” zauważyłam kilka bardzo oryginalnych układów dających szerokie możliwości wyrazu tancerzowi, a jednocześnie stanowiące doskonałą ilustrację muzyki. Artyści wykazali się dużą kulturą muzyczną. W pozostałych częściach choreograf wykorzystał znane już układy, nadając im jednak swobody wyraz. Tancerze poddawali się całkowicie muzyce, tańcząc raz spokojnie, raz żywiołowo, wręcz żartobliwie. Zresztą co bardzo rzadko zdarza się w muzyce Bacha, „Suite” ta zawiera elementy pełne humoru i radości. Pełne gracji „Rondo” utrzymane jest w żartobliwym tonie, w takim nastroju jest też balet rumuńskiego twórcy. Interesująca wydała mi się również ostatnia część, wdzięczny „Menuet” i żartobliwe scherzo pełne ewolucji tanecznych w takt szybkich figuracji fletu. Ewolucje w wykonaniu męskiej części zespołu wykazały trochę drobnych błędów technicznych, całość jednak wykonana było czysto, z dużą wrażliwością muzyczną. Dekoracja jedynie podkreślała wielkość muzyki Bacha, sprawiała, że w porównaniu z nią tancerze wydawali się drobnymi, filigranowymi. Sądzę jednak, że bardziej podobało się „Adagio”. Nie chciałabym się rozwodzić nad jed-

nym, czy nad drugim baletem, których jedynym wspólnym mianownikiem była muzyka, wywodząca się z tego samego okresu — baroku. Reprezentowały one wszakże dwie różne szkoły tańca — rumuńską i polską. A przecież wiadomo, że wywodzą się one z różnych tradycji.

„Medea” to starożytny mit o kobiecie, zdolnej do wielu przestępstw w imię szaleńczej miłości. „Medea” jest inspiracją wielu poczyniła artystycznych, jest odwiecznym tematem, pociągającym twórców. Libretto do tragedii napisał Andrzej Lis, niezwykłe sugestywną muzykę skomponował Juliusz Łuciuk, a wspaniałą choreografię stworzyła najwybitniejsza polska choreograf Teresa Kujała. Jej Medea jest najbardziej ludzką żoną i matką, oszalałą z zemsty, która pod wpływem uczucia krzywdy i wzgardy popełnia morderstwo, jedno za drugim, aby w ostatecznym rozrachunku zostać pochłoniętą przez boginię magii — Hekate Medea T. Kujawy to głęboki dramat człowieka, uwikłanego w kierat nieuchronnego przeznaczenia. Posiada wymowę ogólnoludzką. Postacie baletu układają się na kształt greckiego chóru. Chór zawodzi w takt wspólnych wokaliz J. Łuciaka, potęgując nastrój smutku, cierpienia i grozy. Jest to balet trochę improwizowany, trochę stylizowany, bardzo petycki. Znakomicie oddaje ducha narodu greckiego dzięki gestom, ruchom, przejmującej muzyce, jest niezwykły dzięki pełnej napięcia akcji, w barwie, klimacie, nastroju. To jedno z najwybitniejszych dzieł polskiej choreografii. Wspaniale kreowała postać Medei Anna Staszak, a jej znakomitym partnerem w roli Jazona był Emil Wesołowski — dużej klasy tancerz. **DONATA KONIUSZ**



NASZA SONDA

— ZAKŁAD TEORII WYCHOWANIA WSP

dr EDWARD LEWICKI



„Może powiem nie o karierze naukowej”, ale o pracy nauczyciela akademickiego, co brzmi skromniej i prawdziwiej. Nie znałem Kół Naukowych. Wyższe zawodowe studia odbywałem w Instytucie Pedagogicznym, gdzie uczeni-nauczyciele tworzyli swoje prace, wciągając do tego nas, studentów. Tak np. prof. S. Szuman wydając po wojnie dwa tomy psychologii (wiek przed-i szkolny), polecał nam pewne części pracy, i w przypisach do książek tych wymieniał nazwiska studentów. Prof. J. Pieter, znający ośrodki naukowe pozaeuropejskie, pracował wspólnie ze studentami np. zagadnieniami recepcji lektury itd.

Wpływ tej pracy naukowej? Dodam doświadczenia ze studiów UW i UWBB oraz WSP w Krakowie. Nad mienieni dwaj uczeni wyczulił mnie na ideową stronę nauki; należało zwalczać przesadną AUTONOMI ZACJĘ intelektu, który docieka, poznaje — i jest wyjątkowy z poczucia moralnej odpowiedzialności za to, co i komu daje. Jest to oddawanie „kluczy od przepaści” w ręce nieodpowiedzialnych intelektualistów. I druga rzecz: motywacja w pracy naukowej! Prace naukowe dla niesienia ulgi człowiekowi w jego istnieniu. „Trud istnienia” wzrasta. Bywa przechwytywanie Nauki dla panowania nad kimś. A jeszcze to, jeśli idzie o stronę ideową pracy naukowej. Znam dwie postawy dwóch wybitnych uczonych; jeden nie chciał wdawać się w dialog z kimś o innym doświadczeniu życiowym, wnioskach, był górny pyszny, zaś drugi chętnie przychylił się ku wystuchaniu strony drugiej, aby ewentualnie poznać coś jeszcze, by przyznać i komuś rację. To prof. Kotarbiński.

Koła naukowe — to nie tylko warsztaty pracy ale wychowywania się, wypracowywania się wewnętrznego; zachodzi obawa, że student może stać się pokłonnikiem, wyznawcą, nie znając. Może się zdarzyć, że np. taki Cuvier otoczy się pokłonnikami, wdzięcznymi uczniami, którzy nie dopuszczą do głosu np. jakiegoś Darwina, i tak — pokłonnicy — opóźnią obwieszczenie światu teorii Darwina, która lepiej tłumaczyła świat niż niezdarna teoria Cuviera.

Studenci winni poznawać wielu uczonych, a choćby naukowców formalnych, winni jeździć na staże, bo „timeo hominum unius librum”, czy jednego nauczyciela. Koła naukowe, czy formalne prace badawcze, wymagają poza cechami ogólnymi, jak systematyczność, skrupulatność — cech o charakterze instrumentalnym; języka naukowego, ścisłego; definicji, pojęcia logicznego itd. Za pośrednictwem prof. prof. W. Tatarkiewicza, M. Kreutza i doc. T. Witwickiego — byłem pod wpływem, i urokiem, szkoły logicznej polskiej. Osobiście jestem „nieznośny” dla wielu, którzy raczą mnie — zamiast definicjami i opisaniami — swoimi impresjami niemal poetyckimi; gdzie nie o poezji mowa! Mam na myśli nadużywane zwroty; wg mnie, moim zdaniem, w moim odczuciu itd. D. Hume radził w ogień cisnąć książki, które zamiast o zjawiskach czy rzeczach mówić i związkach między nimi — gaworzą. Mnie nie pozwalano mówić nadmiernie o „badaniach naukowych”, bo to sprawa poważna. Nie pozwalano nam mówić o badaniu tam, gdzie zachodziło prymitywne, zwykłe liczenie faktów nie było śladu pomiaru zjawisk, przy pomocy instrumentu w formie skali do pomiaru. A i to, że uczono nas, iż przecież „post hoc” to nie jest „propter hoc”, o czym się uczy już student przy elementach formalnej logiki.

Można obawiać się deprecjacji „badania naukowych” przez nadużywanie tej nazwy, mogącej wprowadzać w błąd iż idzie o rzeczystą zaprawę do badań naukowych. Środkiem zapobiegawczym będzie każdorazowe zorientowanie się czy nasza praca niesie choćby minimalną pomoc i ulgę jakimś ludziom w ich „trudzie istnienia”. Można życzyć sobie, jak pisał K. I. Gałczyński, iż chce być tak pożytecznym ludziom, jak „szofer” i „elektryk”. Tymczasem jesteśmy — nader często — jak owi co z „Raju utraconego” Milтона zachwycają się szybkością spadającego Lucyfera do

piekieł z imponującą szybkością. Za pominając, iż nie zachwycać się tym należy, ale zasmucić, bo wszak to upadek moralny...

Nazbyt często aspekt techniczny w pierwszocinach naukowych badań zachwyca nas; liczenie wypowiedzi zebranych. Tyle na temat nauki, jaką wyniosłem z owych udziałów w pracach pod kierunkiem uczonych i moich nauczycieli — od których dzielności jestem daleki.

Od kamyków do mozaiki

(Ciąg dalszy ze str. 6)

o pewnym zmyśle detektywistycznym, który jest nieodzowny, by — nawet wychodząc od hipotezy — dojść do celu. Podczas rozmów ze studentami najbardziej interesująca dla nich okazała się właśnie część detektywistyczna „Zagadek baroku”, gdzie ujawniają się wszystkie możliwości badawcze i filolog staje się człowiekiem łączącym w sobie cechy języko- i kulturoznawcy, grafologa, analityka i syntetyka jednocześnie. To, co najtrudniejsze — dochodzenie do Prawdy, okazuje się czymś najbardziej zajmującym. „Zagadki autorstwa literatury polskiego baroku” są rezultatem wieloletnich badań Docenta Magnuszewskiego. Są syntezą wiedzy o Szembeku i Aleksym.

Odpowiadając na pytanie — która z postaci, bohaterów pracy jest bliższa — Pan Docent powiedział, iż bardzo trudno to określić, szczególnie z naukowego punktu widzenia, badającego interesu je bowiem zawsze problematyka, nie tyle — sam autor.

A biorąc pod uwagę podejmowany problem — bliższa i ciekawsza jest po stać Aleksa, autora utworu, o wyższej randze literackiej, którego twórczość wciąż czeka na dokładne, wszechstronne zbadanie. Kwerenda nie może ograniczyć się li tylko do zasobów polskich — archiwów i bibliotek. Materiały pozwalające wyświetlić twórczość i działalność Aleksa Magnuszewskiego, znajdują się we Włoszech, na Węgrzech, w Czechosłowacji.

Druga praca: **Dzieje clearów polskich** — jest wynikiem badań wojskowych kodeksów dyscypliny Stanisława Stojnowskiego. Najciekawsze, bo niosące najwięcej informacji o lisowczykach Artykuły glogowskie stały się przyczynkiem do rozważań nad etyką obyczajów, sławnych podkomendnych Stojnowskiego.

MALGORZATA KOWALSKA

A my do Indii

W czasie minionych wakacji ze środowiska wyjechały dwie ekipy almaturowskie do Grecji i Turcji oraz do Indii. Pilotem grupy „indyjskiej” był Marian Łysakowski. Tekst wyróżniony w konkursie „Moje wakacje 1978”.

Wyjazd nastąpił z 16-dniowym opóźnieniem. Program przewidywał przelot samolotem przez Związek Radziecki do Taszkentu lub Bucharę i stamtąd przejazd pociągiem do granicy z Afganistanem w Termezie.

Wyobraźcie sobie: bilety kupione, wyjazd z Zielonej Góry do Warszawy za parę dosłownie godzin, a tu okazuje się, że granica z Afganistanem zamknięta i to podobno od 6 miesięcy. Wiedzieliśmy o tym, ale poinformowano nas w Centrali Almaturowej, że my mamy przejście przez granicę zapewnione. W międzyczasie chodzili słuchy, że jakichś dzikich turystów, ba, nawet studentów z Wrocławia zawrócono z granicy prosto do Polski. Krótka decyzja: jedziemy przez Iran. W tej sytuacji wiele grup z innych środowisk studenckich rezygnuje i zmienia trasy na bardziej dostępne. My nie!

Pędzę po raz piąty do Warszawy do Centrali na Ordynacką 9. Dyrektor Mirosław Nalążek, zastępca naczelnego, włącza się do akcji. Ostre narady i telefony. Są kłopoty z ambasadą irańską w Warszawie. Czysta biurokracja, Mirek kręci tarczą aż leca iskry, my wisimy oczami na numerkach, aby się tylko nie pomylił. Nareszcie decyduje o bardzo wysokim szczepie, że można ale trzeba poczekać. Ja nie czekam, kupuję kwiaty i szturmuję. Wyprzeczam pozostałych pilotów o pierś. W hotelu „Almaturowej” w Zielonej Górze już od 1 sierpnia czeka cała 8-osobowa grupa. Wstyd im wracać do domu. Jeden człowiek pokazał się około 5. 08. 78 w rodzinnym mieście i wywołał zdziwienie, że tak krótko w tych Indiach był. Reszta nie rezygnuje chowa się w pokojach i reaguje tylko na telefon z Warszawy No i doczekali się.

We wtorek wyjeżdżają pociągiem do Warszawy i spotykamy się w środę 16-go na Okęcu ok. 9.00.

16. 08. 1978 r.

Odłot samolotem Tu 154 do Moskwy. Samolot jest duży i pojemny. Lecimy do Moskwy ok. 2 godzin. W czasie lotu jemy wspaniałe pożywne śniadanko, popijając „czajem” i wytrawnym białym winem. Ładujemy tak łagodnie, że nie czuje, kiedy dotykamy ziemi. Suniemy jeszcze paręset metrów po płycie. Wyładujemy: kontrola celna i już jedziemy autobusem do miasta do hotelu „Orlonok”, gdzie urzęduje przedstawiciel „Almaturowej”. Załatwia nam noclegi i przenosimy się w inny rejon Moskwy, do hotelu DAC. To jest hotel, czyli Dom Asystenta i Stażora (chyba zastępcy) Pierwszy termin odjazdu pociągiem do Teheranu — sobota 19-go sierpnia wydaje się nieosiągalny, następny 27. 08. (bo pociąg chodzi raz w tygodniu) zbyt późny. W końcu jedziemy. Z tej radości pijemy w hotelowej restauracji Metropol. Co pijemy? Szampana, jasne! To jest radość.

19. 08. 1978 r.

Wyjazd około 21.00 z dworca Kurskiego. Grupa rozłożyła się w trzech wagonach sypialnych. Po drodze odwiedzamy wszystkich i jemy kolację. Herbatę parzy konduktor. Teraz przed nami 4 (słownie cztery) dni laby.

W naszym przedziale Waldek Kiernożycki jest na górze pod sufitem, ja na środkowej półce, a najniższej Azerbajdżanin z Baku, wracający z żoną i córką z Polski od rodziny. W Baku zegnaliśmy Arifę z żoną i córką i dojeżdżamy do Teheranu w środę 23. 08. br. około południa. Jadąc obserwujemy z okien miasto, które leży u stóp gór i wznosi się łagodnie u ich podnóża. Przy torach ogromne stosy śmieci, dosłownie hałdy, w których bawia się dzieci, baraszkują owce i kozy. Za pasem śmieci gliniane, wysoki mur i gęsto zabudowane dzielnice glinianych domów. Jest to dolny, biedny Teheran. W górę domy są coraz ładniejsze, z cegły, z pięknymi ogrodami, basenami i służbą.

* * *

Dworzec w Teheranie to jedna duża hala dla podróźnych, dwa ustępy: damski i męski z sześcioma kabinami i trzema umywalkami. Są jeszcze trzy małe i jeden duży saturator oczyszczający i chłodzący wodę.

Jest też informacja kolejowa, turystyczna, poczta i przechowalnia bagażu po jednym okienku dla każdego rodzaju usług. Bilety ulgowe mogą wziąć dla grupy w oddalonej o 200 metrów od stacji kasie kolejowej okazując legitymacje studenckie tzw. Identity Kart. W Teheranie wymieniam pierwsze dolary na riali — 1 dolar — 70,35 riali.

Nocleg mamy dostać tam za około 2 dolary, ale hotel taki sobie z karaluzkami wielkości kciuka boksera wagi ciężkiej. Spimy do rana niespokojnie.

24. 08. 1978

Wyjeżdżamy do Meshad pociągiem ok. 11.15. To już czwartek. Dla wyznawców Allacha jest to sobota, więc pociąg nie jest zatłoczony, także nocleg spędzamy po 2 lub 3 osoby w przedziale. Rano 25. 08. 1978 r. jesteśmy w Meshad i tego samego dnia autobusem dalej jedziemy na granicę do Taybad. Do odjazdu mamy parę godzin, więc na małym dworcu autobusowym przyrządzamy sobie śniadanie. Każda trójka uczestników je po swojemu chleb z masłem, z dżemem, i obowiązkowo popija herbatą. Wokół dworca rozłożyli się kramy z owocami, dywanami, ciuchami. Można napić się pepsi z lodu i kupić zegarek. Chłopiec mówiący dobrze po angielsku namawia mnie, abym zobaczył ich dywan w pobliskim warsztacie. Robię ukradkiem zdjęcie, a jako sztafarz służy mi poznany na ulicy nauczyciel z miejscowej szkoły. Jest to młody 23-letni przystojny brunet, który opowiada mi o sobie, swoim mieście i kraju.

25. 08. 1978

Wyjazd. Jedziemy ponad 4 godziny do granicy. Mijamy stada owiec, koz i wielbłądów. Krajobraz typowo pustynny, z rzadką roślinnością i dosyć wysokimi górami. Bilet na trasie 230 km do Taybad kosztuje 125 riali, to jest niecałe 1,5 dolara, a 1 litr benzyny 7,5 riali, czyli tanio.

Około 15 kontrola graniczna (irańska, a potem afgańska) i już o zmierzchu jesteśmy w pierwszym mieście na terenie Afganistanu. Jest to Herat. Poznani w autobusie studenci (dwaj) pomagają nam znaleźć hotel. Odstępują nam swój pokój i sami nie mają gdzie spać, wtedy my wspaniałomyślni rezygnujemy z noclegu, zostawiamy tylko nasze plecaki i idziemy na całonocną wycieczkę po mieście. Mamy oczywiście dobrego przewodnika (Afgańczyk Szafi, który wraca do Kabulu z Polski, gdzie zostawił żonę i syna). Wyjechał jeszcze za czasów króla, a wraca po drugim przewrocie politycznym. Jest pełen obaw, bo chce tu sprowadzić rodzinę z Polski. W nocy Herat wydał nam się uroczy i tajemniczy. Na ulicach liczne stragany, kawiarenki, restauracyjki. Jasne, mocne żarówki wiszą nad stosami melonów, granatów, fig, cytryn i kilku odmian orzechów.

Z japońskich, ogromnych magnetofonów leci mocny bit, wokół roznosi się zapach pieczonej baraniny, herbaty i kadzideł palonych obowiązkowo w każdym punkcie sprzedaży. Ludzie siedzą na dywanikach przed swymi mieszkaniami i piją herbatę. Mówią ludzie, myślę mężczyźni; kobiet prawie nie widać. Ludzie to tylko mężczyźni, a kobiety to personel gospodarczy; ożdobny i przeznaczony do rodzenia i służenia. Kobieta nie ma głosu. Jeśli znajdzie się przypadkiem w autobusie lub restauracji, przy krywa się szczególnie długą narzutą wyraźnie przestraszona. Nasze dziewczyny (były dwie w grupie) chodzące w krótkich spodniach i z odkrytymi twarzami wzbudzały w tamtych zachwyt, i ogromne zainteresowanie do tego stopnia, że w Teheranie (Iran) poprosiły jedną z dziewczyn na herbatę, dotykały jej włosów, jakby była nie z tej planety. W Herat Szafi dał nam poznać niezapomniany smak melona. Okiem i słuchem znawcy wybrał wspaniały okaz i rozdzielił pomiędzy nas długie, soczyste brąsy.

Jeszcze tej nocy po ciemku ok. godz. 3.00 obejrzelśmy ogromną świątynię z piękną ceramiczną mozaiką i ścianami z kolorowego marmuru. Świątynia zajmuje dużą powierzchnię. Obchodziliśmy ją wokół, nie spiesząc się, ok. pół godziny.

26. 08. 1978

Około godz. 4.00 za 200 Afganów tj. ok. 5 dol jedziemy do Kabulu. W czternaście godzin komfortowym Mercedeseśm 302 pokonujemy trasę ok. 1200 km. Po drodze kilka postojów na pepsi i psipsi oraz na rewizję dokonywaną przez żołnierzy. Nas te sprawy omijały. W Kabulu już o 19.00 szukamy hotelu. Po drodze do Green Hotelu mijamy sklepiki i oświetlone stragany. Nasz hotel jest daleko. Po drodze do ulicy Shań New trzeba kupić chleb. W hotelu kolacja i spać. Od osoby ok. 1 dol. dziennie. Tam spędzamy trzy noce. W dzień zwiedzamy stare i nowe dzielnice Kabulu. Na ulicach stoją jeszcze spalone i rozbite czołgi, pozostałość ostatniego przewrotu. Przed gmachami urzędów stacjonuje wojsko. Pałac Prezydenta odbudowuje się dość szybko. Szafi, który się tu urodził, jest wspaniałym przewodnikiem. Dużo rzeczy nam wyjaśnia. Pokazuje nowe, ładne dzielnice mieszkaniowe, zabytki, sklepy i studio nagrań, które prowadził brat Szafiego. Nagranie jednej kasety kosztuje dużo — 160 Afganów, czyli ponad 4 dolary.

We wtorek 29 sierpnia wyruszamy autobusem do Peshawaru w Pakistanie. Jedziemy drogą pełną serpentyn, i wiaduktów. Widoki są niezapomniane. Robimy zdjęcia, slajdy, ja kręcę migawką kamerą. Na granicy z Pakistanem mamy przymusowy postój. Kontrola bagażu, dokumentów i dodatkowa opłata graniczna 100 Afg. przy wyjeździe. Dla nas to po prostu jawna kradzież. Płacimy i czekamy ponad godzinę na zezwolenie przejścia granicy. Granica dla tubylców to pojęcie bardzo wąskie. Dla nich jest to miejsce, gdzie należy przejść z jednego kraju, np. z Pakistanu do Afganistanu szmuglując najprzeróżniejsze towary od pszenicy do wielkich brył lodu noszonych tylko na plecach. Celnicy i policjanci są bezzilni, gdyż w obie strony walać całe tłumy ludzi z towarami, których nie sposób ani zatrzymać ani skontrolować. Z daleka obrazki przypominają nieme komedie filmowe.

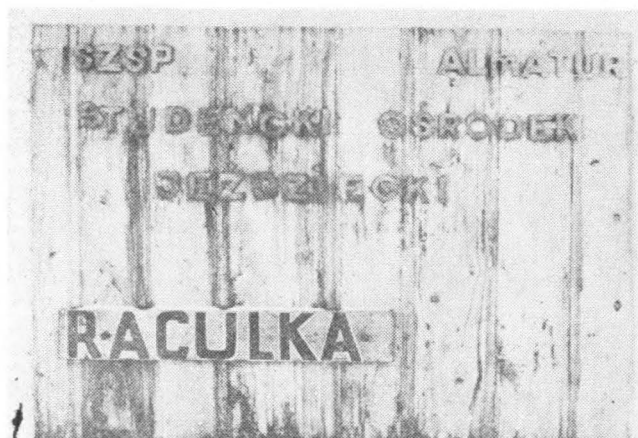
Z Peshawar do Lahore jedziemy krótko pociągiem i już: Duży dworzec i przedsmak Indii — przeludnienie. Pełno ludzi. Krótki postój i jedziemy do Indii. Na przejściu granicznym spotykamy celniki kontrolujące paszporty. Dotychczas nie widać było pracujących kobiet. Wyjątek ten świadczy i potwierdza znane już fakty emancypacji kobiet w Indiach.

Pierwsze duże miasto po stronie Indii to Amritsar. Tu nocujemy z 30-go na 31 sierpnia, czyli ze środy na czwartek. W czwartek po zwiezieniu miasta jedziemy dalej. Już w piątek ok. 6.00 rano jesteśmy w Delhi. Po drodze do stolicy Indii zaczynamy chorować: Rysiek, Elka, Waldek, Janek i Anka. Bola nas brzuch, biegamy często do WC i gorączkujemy. W Delhi otrzymujemy adres dobrego lekarza i badamy się. Diagnoza brzmi: 3 ameb, 5 rottrojów żołądka i 1 tasiemiec. Leczymy się i w międzyczasie spimy w podłym hotelu za 8 rupi i zwiedzamy Indie. Te Indie znane z książek niewiele się zmieniły. Jest trochę mniej białych krów na ulicach, a więcej w przytulakach. Oprócz riksz ciągniętych przez Hindusa są też motorowe i rowerowe. Najlepsze są motorowe, trójkołowe z licznikiem. Za 10 rupi można długo jechać.

Wracamy przez Lahore i Quettę w Pakistanie, bo nie stać nas na opłaceniu wizy do Afganistanu za 10 dolarów przy wyjeździe i 3 rupi wyjeździe. W Teheranie czekamy na pociąg trzy dni i jedziemy radośnie do Moskwy. W pociągu smaczne posiłki i herbaty podnoszą nas na duchu. W Moskwie jeszcze nocleg i 26. 09. 1978 r. po 40 dniach „ładujemy”, wysiadamy z pociągu. Resztę opowiemy Wam szanowni czytelnicy na licznych spotkaniach z slajdami, zdjęciami i filmem.

Uff! Do usłyszenia i zobaczenia.

MARIAN ŁYSAKOWSKI



JUBILEUSZ

Zima, zwłaszcza tegoroczna śnieżna i mroźna, sprzyja wszelkim wspomnieniom, refleksjom, wreszcie remanentom, zazwyczaj odkładanym „na później”. Weźmy chociażby Raculkę. Oczywiście, bo któż ze studentów nie był tam choć raz. Niewielu pamięta, a i nie wszyscy wiedzą, że studencka pasja trwa już okrągłe dziesięć lat, a Ci którym zawdzięczamy ten wspaniały ośrodek jeździecki, w tym roku obchodzić będą swój jubileusz!

Gdybym chciał teraz wymienić wszystkich, którzy choćby w minimalnym stopniu przyczynili się do urzeczywistnienia marzeń grona zapaleńców, do impetu „zarażonych końskim bakcylem”, czyli krótko mówiąc, założycieli historycznej już dziś sekcji jeździeckiej na WSInż., to obawiam się, że nie starczyłoby papieru, czasu, a i pamięć okazała się zawodna.

Jedno jest pewne, że to co jeszcze dziesięć lat temu rodziło się w okropnych bólach, teraz wzrasta na naszych oczach niepostrzeżenie i jest dla całego środowiska powodem do dumy.

W 1976 roku kiedy oddawano ośrodek jeździecki do użytku nie było w nim ani jednego konia, teraz jest ich 16



(w tym 2 konie polskie i 2 kuce), a w przyszłości ma być jeszcze więcej, albowiem korzystających z ośrodka stale przybywa. Zainteresowanie obiektem rośnie i nic w tym

dziwnego, bo w kioskach RUCHU można przecież nabyć komplet widokówek z Raculki, przez kilka godzin pojeździć na koniu, zwiedzić teren ośrodka, można wreszcie spędzić tu wakacje na dwutygodniowym turnusie, gdyż wczas w siodle są obecnie bardzo modne.

Ale nie tylko konie, również dogodne położenie, świeże powietrze przyciągają do Raculki wciąż nowych ludzi. Tutaj spotykają się przy kominku najmłodsi studenci, tu również chętnie obradują działacze i władze organizacji. Wszyscy czują się swojsko i pewnie, bo Raculka ze swą wspaniałą atmosferą jest chyba jedynym miejscem, do którego chętnie wracamy.



Ubiegłe lato zapisało się wyjątkowo w kronice zielonogórskiego Almaturu. Wtedy to gospodarze ośrodka podejmowali po raz pierwszy wczasowiczów i turystów zagranicznych, a obozy Międzynarodowego Związku Studentów rozpoczęły kolejny, ważny etap w historii Raculki. Nie długo potem, jesienią kolejne istotne wydarzenie — Akademickie Mistrzostwa Polski w Jeździectwie. Nie bez powodu zestawilem fakty, bo wskazują one, że jeden z wiodących akademickich ośrodków jeździeckich, Raculka odgrywa już istotną rolę, zarówno na turystycznej jak i sportowej mapie naszego kraju. W pełni zdają sobie sprawę z tego ci, którym dobro ośrodka najbardziej leży na sercu i już w 1977 roku podjęto decyzję o rozbudowie Raculki. Pod patronatem wicewojewody dra E. Hładkiewicza rozpo-



FOT. MAREK BARTOSZEWICZ

czął pracę Społeczny Komitet Rozbudowy, który zaakceptował planowane inwestycje na kwotę 5 mln zł i termin ich ukończenia na rok 1985.



W niedzielne popołudnie wybrałem się do Raculki, aby właśnie zimą, kiedy zdawać by się mogło, że nic się nie dzieje, kolejny raz przyjrzeć się wszystkiemu z bliska.

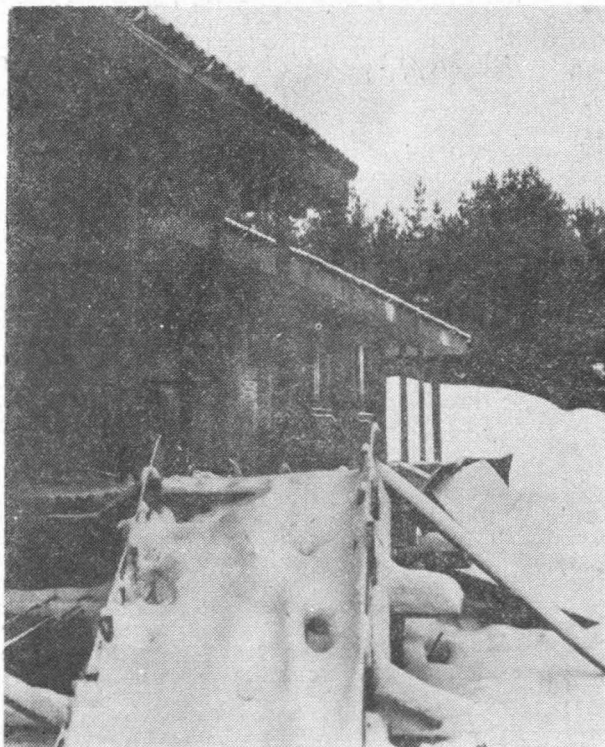
Cisza i spokój na całym terenie to jedynie pozory. Przed budynkiem autobus Novity — znak, że coś się tutaj dzieje. W „UNKASIE” dzieci z zainteresowaniem przysłuchują się wyjaśnieniom jeźdźców AKJ na temat jazdy konnej, właśnie przed chwilą skończyły lekcję i każda facho-



wa porada na pewno przyda się na przyszłość. Jak zwykle honory pani domu pełni Saba, obwąchując swoim psim zwyczajem wszystkich wchodzących. W stajni ruch, wszystkie konie na miejscach, pora obroku. Maneż pusty, jedynie gęste ślady kopyt, potwierdzają, że wszystkie zajęcia trwają tu okrągły rok. Nowy duży budynek już prawie gotowy, teraz szczerlnie pokryty grubą warstwą śniegu, oczekuje wiosny, tzn. ostatniego szlifu.



Tadeusz Białecki, kierownik ośrodka, chętnie dzieli się swoimi wspomnieniami, wymienia nazwiska, daty. Z największym zapałem jednak mówi o przyszłości, a przyszłość to niedaleka... Już w maju br. gotowy będzie dom noclegowy, stolówka, ciemnia fotograficzna i pracownia artystyczna. Tak więc ośrodek będzie mógł przyjmować wczasowiczów na sezon trwający cały rok, po 30 na każdym turnusie. Większość już wykonanych prac to roboty



ziemne: melioracja, oświetlenie terenu itd. Wiosną zakończą się przygotowania do przyjęcia pierwszych gości. To jednak nie wszystko!

Do 1985 roku wybuduje się stajnię letnią na 16 koni, krytą ujeżdżalnię, powozownię i kuźnię, poprowadzona

będzie linia telefoniczna i dobra droga dojazdu do ośrodka. Zaś aby całej bazie materialnej zapewnić należyte funkcjonowanie już teraz myśli się o przyszłej kadrze.

Ala przecież ośrodek w Raculce to właściwie studenci. Najpierw studenci projektanci, budowniczy, elektrycy (wszystko zostało zbudowane przecież systemem gospodarczym), teraz korzystający z ośrodka z studenci członkowie AKJ, jeźdźcy opiekujący się końmi i dbający stale o wygląd ośrodka. Jest oczywiście fachowa opieka lekarska, instruktor jeździectwa itd., ale inicjatywa należy w całości do studentów użytkowników. Sami organizują Hubertusy, rajdy, przymierzają się do zorganizowania w roku przyszłym międzynarodowych zawodów jeździeckich.

Może pomyślą także o zorganizowaniu uroczystego jubileuszu tym, którym właściwie wszystko co z końmi i Raculką związane, zawdzięcza.

ANDRZEJ GAJDA

Wyjazd sprzed ZW SZSP następował za każdym razem o godz. 8.00 rano, w sumie wyjechało było osiem. Wszystkie zaczynały się tym samym. Niepewnością. I tu zgłosił się tym razem: Czy będzie komplet? Bywało różnie, chociaż wyjazdy były atrakcyjne — Minków, szlarska forępa, Zagórze Śląskie, w sumie przez obozy szkoleniowe akcji „Zima 79” przebiegało się ok. 200 osób: przewodniczący grup działania; rady wydziałowe (instytutowe) mieszkańców; dziennikarze studenckie; aktywo szkoleniowe i polnolozcy.

Na początku wśród uczestników sceptycyzm. Bo to kwatery prywatne i o schronisko młodzieżowe z wieloosobowymi salami. Na odcinek ten program, jakies gry dydaktyczne, zajęcia popołudniowe i wieczorne, wypisywanie plansz, dyskusje w grupach. Pierwsza gra dydaktyczna — „niebieskie-zielone” nie przełamuje „lodów”. Dopiero po drugiej — kwadraty — większość przekonała się do celowości prowadzonych zajęć. Niedowiarki zmieniły zdanie, kiedy w grupach dyskutowano zasady współpracy w zespole. Dyskusje wciągały coraz bardziej w wir codziennych problemów związku. Uświadomiły złożoność współpracy z ludźmi, pozwolili w studencie zobaczyć zwykłego człowieka razem ze swoimi przyzwyczajeniami i zaletami. Psychologia, socjologia i dydakty-

Czy potrzebne ?

ka — takie ujęcie pracy w SZSP nie wszystkich przekonywało. To było coś innego niż do tej pory. Z „wody rozmownej” rezygnowali sami, była zbędna. Lepiej dyskutowało się bez niej — nawet do późnych godzin. A potem gitara, czasami granie i piosenki — na wesoło. Rano w górę, na „deski” spacer lub odpoczynek.

Ciekawe czy Rady Wydziałowe i Mieszkańców pamiętają inne nierzeczy. Myślę, że tak. Było można wtedy zobaczyć, jak rzeczywiście w zespole rozwiązujemy problemy, jak często są one bardzo złożone. Albo „burze mózgów”, gdzie wymyślano setki form pracy. Niektórzy do pomocy wzywali UFO! Serce radowało się widząc rosnące zaangażowanie i zapał przewodniczących grup działania pierwszych i drugich lat szczególnie z WSP). A czy słyszeliście audycje radiowe przygotowane w Zagórzu Śląskim przez „Srubkę” i „Maczek”? Nie. To żalujcie. Goszczący u nas tego wieczoru ZSMP-owcy z wrażenia otwierali usta i stracili swój początkowy fason. Takich momentów było więcej.

Były też inne np. nieudane obozy przewodniczących grup działania z WSiNz, oraz aktywność szkoleniową. A teraz chciałbym powrócić do pytania postawionego w tytule. Czy warto było rozpętać na tak szeroką skalę akcję szkoleniową, odrywając na pięć dni od zajęć dydaktycznych i pracy w organizacji tak dużą „liczbę” ludzi? Czy nie można było spotkać się z nimi na miejscu w Zielonej Górze? Czy opłacił się olbrzymi wysiłek organizacyjny? Na te pytania mogę dać odpowiedź jedną: warto. Twierdząc, że spotkania w Zielonej Górze nie dałyby nawet w połowie tego co osiągnęliśmy (przykład seminarium SSA w WOKI). Bo czy odbyłyby się te dyskusje do późna w nocy, czy uczestniczyłoby w nich tyle osób, czy wreszcie nastąpiłaby integracja tych ludzi, dzięki której mogliśmy przeżyć wspaniałe chwile w „Sasance”, nocnych spotkaniach z piosenką, czy też w teatrze na sztuce W. Gombrowicza „Iwona księżniczka Bergunda”. Czy moglibyśmy połączyć wypoczynek z autentyczną i wartościową pracą, wszechpieć bakcyl do dalszego działania. Miał kontencje niech sobie to przemyśla. Zresztą weryfikatorem będzie czas i efekty, które już powinny być dostrzegalne.

Bo, co zawsze podkreślamy: Związek tworzymy my sami, i sami tworzymy jego program i sami realizujemy. Podczas obozów staraliśmy się dać sobie podstawy do tego stwierdzenia i wy daje mi się, że wywiązaliśmy się z tego dobrze.

Na koniec nie sposób nie wspomnieć o tych, co mają największy udział w powodzeniu tej akcji. Przede wszystkim Mirosław Musiał — programista i dydaktyk obozów. Ponadto w alei zasłużonych znaleźli się: Iłona Koziół, Ola Teoludzka, Wiesiek Łukomski, Wiktor Sankiewicz i przez nieskromność „niestety” niżej podpisany. Tych „nie zasłużonych” przez sympatię nie wymieniam.

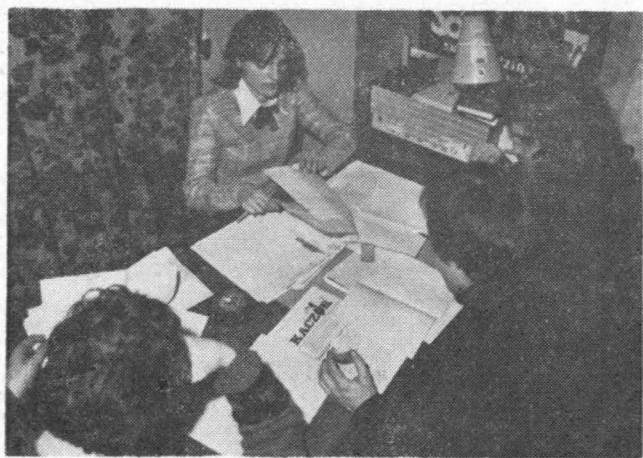
RYSZARD ZARADNY

JAK POWSTAJE FAKTOR?

W ciszy pokoju lub gwarze ulicy, czasem w autobusie lub w trakcie zajęć powstają wizje i „rewelacyjne” pomysły, które na spotkaniu redakcyjnym, składają się na kolejny numer. Każdy dziennikarz ma w tym swój udział, oczywiście decydujący jest głos naczelnego. Są wydania zawierające różne materiały, czasem prezentujemy monotematyczne, że przypomnę: literackie, kulturalne, jubileuszowe; w planie debiuty i remanent.

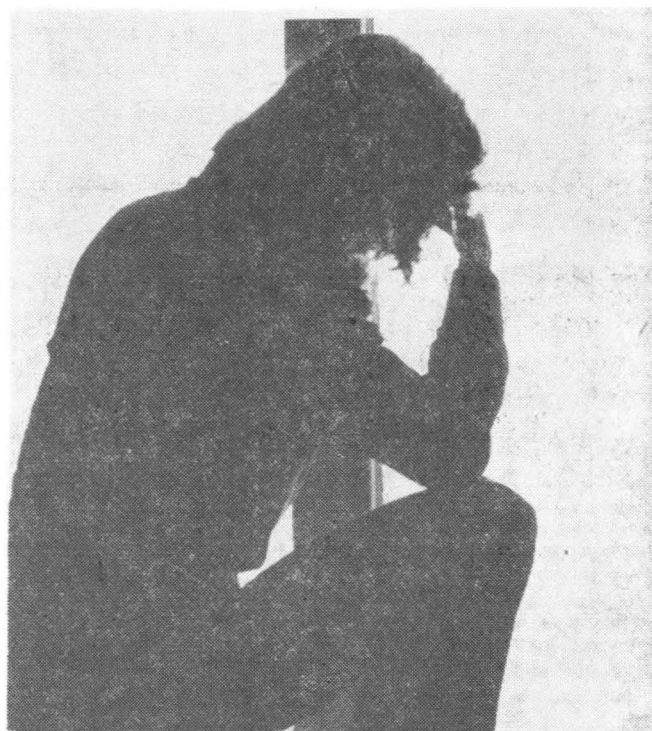
Kiedy wiemy już co chcemy robić, zastanawiamy się jak to zrobić. Czy dobry będzie reportaż czy wywiad, felieton czy notatka? Wychłostać, czy może „pochwalić”? Tym razem zdjęcia, a może raczej grafika? Ci, którzy pracują w piśmie najdłużej zwykle sami decydują jak. Innym trzeba podpowiedzieć. Z chłostaniem mamy przykre doświadczenia stąd też wystrzegamy się materiałów piętnujących kogoś personalnie. Kiedyś, w którymś z numerów ukazał się artykuł na temat nieprawidłowości w pracy organizacji, najwięcej uciechy (!) mieli czytelnicy. Nikt nie zastanowił się ile sam zawni!

Dzielimy się robotą: Wiesław zrobi tekst o Bawarii. Kurzawa jest od Kroniki i Kaczora. Kto ma coś dla mnie? słyhać krzyk tego ostatniego. Mam faceta z rewelacyjnym tekstem zgłasza się ktoś. Królu, chyba się głowa boli, gdzie to wsadzimy — odzywa się sekretarz, Andrzej Gajda. Jak to gdzie? pytanie — odpowiedź, wyrzucimy hładkoviana ...



Spotkanie jak zawsze w piątek. Tym razem nie w redakcji przy ul. Krośnińskiej, bo pomieszczenie redakcyjne jest „trochę” za małe, aby wszystkich pomieścić. Są teksty. Adiustujemy je, tzn. poprawiamy, wyrzucamy to, co w nich zbędne. Każdy tekst jest w maszynopisie i wędruje wkoło stołu dostając się pod pióro kolegium. Praktycy dziennikarscy mówią, że dobra adiustacja polega na tym, aby po przeczytaniu tekstu wyrzucić co drugie zdanie. Po kilku takich zabiegach tekst jest dopiero gotowy do druku. Rzeczywiście trzeba sporo napracować się, aby płody spływające do teczki naczelnego lub sekretarza zawierały maksimum treści i minimum tzw. wody. Materiał dziennikarski musi być bardzo lapidarny, maksymalnie krótki aby przyciągał czytelnika, powinien zawierać mało opisów, przeważnie fakty, które stanowią treść. Zależy jeszcze, jaki to gatunek. Generalnie jednak czytelnik nie lubi tzw. blach czyli tekstów na całą kolumnę.

Złożone w całość, poprawione teksty lądują w drukarni. Pierwszy zabieg jakiemu tutaj są poddane to makietowanie zgodne (lub czasem nie) z propozycjami redakcji. Trzeba wyliczyć, ile stron maszynopisu „wchodzi” na kolumnę (czyli stronę), ile na poszczególne szpalty, rozplanować, który artykuł na której stronie, w jakim układzie, jakimi czcionkami (krój, wysokość).



Każdy tekst kierowany jest na linotypy. Są to maszyny, mówiąc banalnie, produkujące czcionki. Linotypista siedzi przy ogromnej maszynie z klawiaturą podobną do klawiatury maszyny do pisania. Uderzenie w klawisz równa się wyprodukowaniu jednej literki — matrycy. Redakcja podejrzewa, iż długie siedzenie przy tak ogromnych maszynach wystrzyło pracującym na nich panom poczucie humoru. Często bowiem obok własnych tekstów znajdujemy komentarze dotyczące naszych artykułów. Tak było np. w numerze gdzie pod satyrycznym tekstem „Łabędzi śpiew o poranku” znalazł się podpis: O Jezus, co to za jaja!!! Czasem, bardzo dowcipnie przerabiane są materiały: grupa ko zła ofiarnego, zamiast grupa działania.

Z linotypów przenosimy się do zecerni. Tutaj następuje składanie tytułów i łamanie. Ołowiane czcionki układa się w szpalty, a następnie odbija się z nich tzw. szczotki. Dopiero na szczotkach widzimy błędy drukarskie. Trzeba je najszybciej poprawić ponieważ muszą wrócić na linotypy do poprawki. Robimy korektę. Jedną, drugą, trzecią. Aż do skutku. A skutek osiąga się bardzo rzadko. Siedzimy wtedy w drukarni po kilka godzin dziennie nie bacząc na zaliczenia, kolokwia, egzaminy. „Faktor” musi dotrzeć do czytelników zgodnie z planem, co dwa miesiące.

Kolejnym korektem towarzyszą wybuchy naszego śmiechu. Odnajdujemy takie zbitki wyrazów, przekręcone znaczenia, że tylko boki zrywać. Często tytuły są w ciekawy sposób przeinaczane np.: Markiewiczowi tytuł o Raculce i jej założycielu zmieniono z „Końska pasja” na „Końska pasza”. Czyż nie dowcipne? Dobrze, że w porę wychwyciliśmy.

Zostaje jeszcze superka czyli super-korekta i podpisanie do druku przez naczelnego.

„Druk odbywa się w innej drukarni niż skład w związku z tym zestawy trzeba przewieźć samochodem. Zdarzało się, iż coś tam rozsypało się w samochodzie. Wtedy apia! od nowa. Zwykle wszystko jest w porządku. „Faktor” drukowany jest na maszynach płaskich (w odróżnieniu od rotacyjnych, na których drukuje się „Gazetę Lubuską” i „Nadodrże”) w związku z tym lepiej odbijają się kreski i siatka (czyli grafika i fotografia) co chyba widać kiedy ma się numer w rękę.

Równolegle z działaniami w drukarni trzeba załatwić wiele innych spraw organizacyjnych: napisać podania, druki, wypełnić faktury itp. Jest to ta murzynia część roboty, którą niestety musimy wykonywać sami. Najistotniejsze jest przewiezienie papieru, na którym ma być drukowany „Faktor”. Trzeba na własnych plecach przenieść około 100 kg papieru do taksówki bagażowej, przewieźć

do drukarni, tam wylądować, zważyć, pokwitować.

Następny etap to odebranie gotowego, ciepłego jeszcze numeru z drukarni. Przewozimy go (też własnymi siłami) do Zarządu Wojewódzkiego SZSP, tu następuje rozdział: na uczelnie, do wysyłki, dla autorów, do archiwum. Problem jest z rozprowadzaniem. Na WSP „idzie” połowa nakładu tzn. ok. 500 sztuk, kłopoty są z WSiN. Część numerów zalega potem gdzieś na półkach w Radzie Uczelnianej, a studenci narzekają, że nie mogą dotrzeć do kolejnych wydań. Brakuje chętnych do sprzedaży. Od początku sprzedajemy sami, siedzą członkowie redakcji na zasadzie dyżurów i jak dawni gazeciarze reklamują swoje wyroby. W przystępie zmęczenia, wisielszego humoru żartujemy, że aby była demokracja to dr Hładkiewicz i mgr Buck, którzy są przecież członkami redakcji (ale jednocześnie nauczycielami akademickimi) winni też posiedzieć przy sprzedaży.

Finałem takiego cyklu jest spotkanie całej redakcji. Sumujemy to, co wydarzyło się, planujemy numer następny. Nieliczni z nas robią to od prawie czterech lat. Ostatnio coraz częściej rozmyślamy nad naszą robotą. Różne są nasze refleksje. Są wprowadzić sukcesy („Czerwone róże”, wyróżnienia dla członków kolegium), jest zadowolenie z wykonywanej pracy, ale...

Cztery lata towarzyszy „Faktor” studentom w ich życiu,



w tym wiele prób nawiązania dialogu ze środowiskiem, pomoc młodym literatom, uczestniczenie w życiu kulturalnym akademickiej Zielonej Góry, kronikarskie odnotowywanie życia organizacji studenckiej. Nie znamy głębszych opinii nauczycieli akademickich, studentów, zaś poklepywanie po ramieniu: „dobre to, dobre” nic nam nie mówi. Chcielibyśmy żywszych kontaktów, spotkań, listów do redakcji. Trudno jednak wpraszać się ze spotkaniem...?

Każda redakcja pragnie przygotować kolejny numer pisma zgodnie z oczekiwaniami odbiorców. Jakie są wasze oczekiwania?

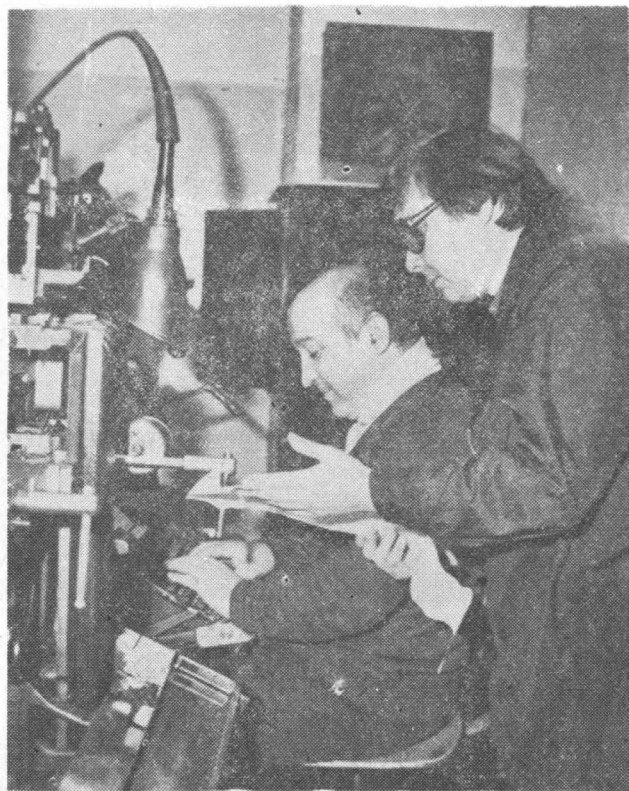
Mamy przy okazji jeszcze jedną prośbę. Przychodźcie do nas. Zapraszamy do współpracy każdego kto ma chęć i interesuje się jakąś dziedziną sztuki. Dla młodych li-

teratów, plastyków, nawet muzyków i oczywiście dziennikarzy łamy „Faktora” są otwarte.

Skoro już wiecie jak powstaje „Faktor”, spróbujcie sami wziąć udział w jego tworzeniu!

P.S. Zdjęcia zawsze wykonuje Mirek Kniaziuk, grafikę Leszek Kania.

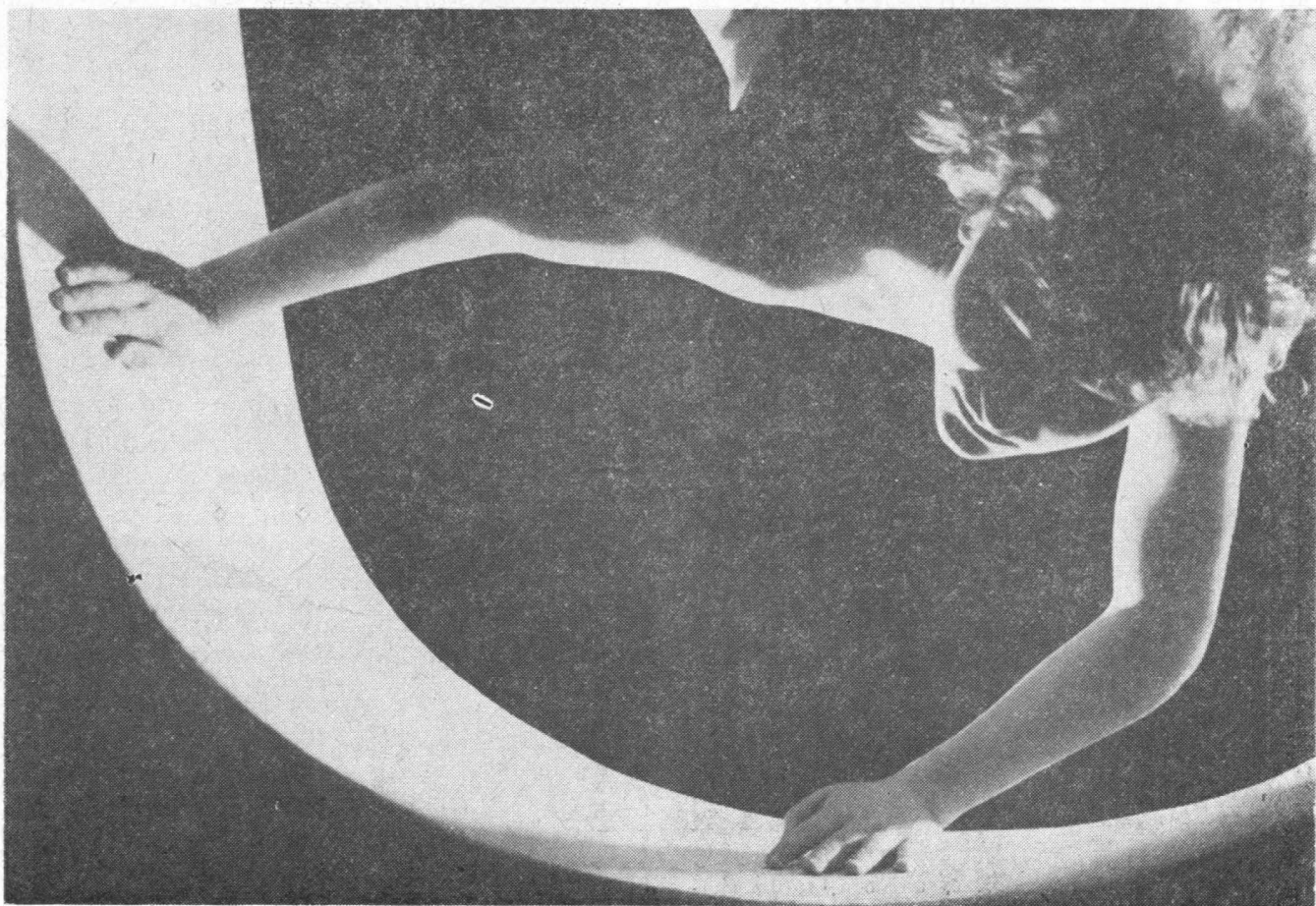
Eugeniusz Kurzawa



FOT. M. KNIAZIUK



»KOBIETA« fot. Mirosław Kniąziuk



RECENZJE

CZEGO BRAKUJE NAM, BY TWORZYĆ ARCYDZIEŁA?

Trochę przeraża mnie pogoń krytyków za próbą klasyfikacji i systematycznego ujęcia najmłodszej poezji. Bo na razie doprowadza to tylko do opisowego potraktowania poszczególnych twórców.

To, o co najbardziej chodzi — próba wyłonienia, bądź na razie uzmysłowienia bytu pokolenia poetyckiego — rozmywa się... Omówienia nie zmierzają do stwierdzeń ekstremalnych, wyrokujących prawdziwie. Zresztą jest to niemożliwe lub utrudnione ze względu na czasową świeżość tej poezji i jej — przynajmniej w części — niedojrzałość. Debiutuje wielu poetów zdolnych: kilku jest bardzo zdolnych. Ale nie ma talentów. Znajdujemy dobre, czasem nawet bardzo dobre wiersze. Ale czy realizuje one coś nowego? Jak dalece są odkrywczymi, czy są spojrzeniem olśniewającym? Wypracowanie nowej pokoleniowej poetyki to kwestia co najmniej kilku lat. Dotychczas rozwija się czas zastany. Z nim — bądź w opozycji do niego, ale ciągle ten sam. Czy przesiąknięci poezją dobrą — potrafilibyśmy wskazać utwór wybitny?

Nie ma w tej poezji momentów wielokoinwokacyjnych, przez to brak szczytowych uniesień. Płody są opozycyjne jedynie we własnym wnętrzu. Już napisano o nich, młodych poetach, że nie boją się konkretności, nie uciekają od rzeczywistości. Są wszędzie. Patrzą z szeroko otwartymi oczami. Zachłannie. Widzą wiele... I tak wiele mają do powiedzenia... Więc piszą...

Chcę zaprezentować poezję czterech młodych twórców którzy zadebiutowali w III serii „Pokolenie, które wstępuje”, serii prezentującej najmłodszych poetów uczestniczących w studenckim ruchu kulturalnym i artystycznym. Ich poezja jest wyznacznikiem tego, co aktualnie dzieje się w ruchu młodoliterackim pod patronatem organizacji studenckiej. Są to utwory Czesława Markiewicza, Andrzeja Dróżdza, Mateusza Stryckiego oraz Romana Chojnackiego.

Myslałam, że uda mi się dokonać prezentacji i oceny w sposób jak najmniej subiektywny. Ale trudno ustrzec się wypowiedzenia sądu bardzo osobistego — a ciągle mam na uwadze zdanie wypowiedziane przez Macieja Chrzanowskiego, iż właśnie recenzje i opisy krytyczne są naczelnym zadaniem młodej krytyki, bowiem „jeżeli interesująca nas poezja nie zostanie wzbogacona i wzmocniona głosem pokoleniowej krytyki (...) nadal nie będzie mogła liczyć na uznanie jej za całościowy generacyjny ruch poetycki”.

* POEZJA NIEŚWIATECZNA (CZESŁAW MARKIEWICZ — „MODLITWA OSZUKANYCH”)

Zmierzch psychicznego ekshibicjonizmu nastąpi chyba nieprędko. Ale istnieje granica „wstydlivosti wyznań”. Dlatego tak trudno przyznać mi się do rozterki i mieszanych uczuć, z jakimi po raz już nie wiem który, czytam wiersze Markiewicza. Nie chcę pisać o nim, zwłaszcza, że należymy do tego samego — zielonogórskiego — środowiska, iż tworzy rzecz „bez połotu”, bo skrzywdziłbym go. Ale jest to poezja tak bardzo codzienna i niewymyślna, tak osobista, i tylko „uliczno-tramwajowo-domowa”, że aż młoda.

Jednocześnie na pewno zabrzmi to paradoksalnie — jest to jedna z niewielu (czy poetyk?) odbieralna i nadająca się do czytania. Pewnie dlatego, że określa ją dom, dziewczyna, własny życiorys. Ot, taka poezja chleba ze smalcem. Brakuje mi w niej wielkości, uniesień, zachwytów... Odkrywczość ale rozbijająca i gapiowato chłopięca. Nawet w chwili, gdy

Nadszedł dzień, kiedy rękę
Zastąpiła kobieta
a hulajnogę najnowszy model
Fiata 125...

Pisałem już kiedyś o Markiewiczu, zastanawiając się nad niekonsekwencją jego deklaratywności. W odautorskim wstępie do tomiku stwierdził, iż „zawsze zaplądniał go Bursa, dobry Soul i Cortazar”.

Najbardziej interesująca poetycko mogłaby się okazać nowa interpretacja twórczości tego ostatniego nazwiska. Ale u Markiewicza nie ma dziwności odrealnienia życia w mlecznej poświacie i ciężkim gęstym powietrzu. Nie jest on poetą oryginalnym. Zrećnie formalnie zapisuje zwykłe codzienności. I nie sądzę, by szybko wyzwolił się ze swych pokoleniowych rozmyślań. Z żalem tylko stwierdzam, że wiersz zamieszczony w piątym numerze (1978) „Nowego Wyrazu” — zaczyna się od sakramentalnego przymiotnika „moja”:

Moja dziewczyna.
Jedno oko ma cudownie zielone
Drugie pokryte bielmem...

Nie wiem, co obecnie zaplądnia Czesława Markiewicza, ale może to być Grochowiak, lub J.A. Morsztyn. A zatem młody poeta zaczyna coraz szybciej kręcić się na barokowej karuzeli.

Oby nie „womitował”.

* POEZJA ATOMOWEGO SURREALIZMU (ANDRZEJ DRÓŻDZ — „WYZNANIA”)

Dróżdź jest poetą niezwykle trudnym w odbiorze — w takim racjonalnym uporządkowaniu rozbieganych, choć uspokojonych skojarzeń, odrzeczywistnień i obrazów.

Sam proces lektury to psychiczne początkowo zmęczenie w podążaniu za oszalałymi słowami, a potem olśnienie w zamknięciu metafory, gdy określi się proces kojarzenia

Kołysze się ocean moje ręce
zamknięta w butelce, w rękach, której kobiety
Na drutach robiona jest mapa mojej starości — (...)
W świetle księżycy unoszę się widma miesięcy.
w tych ciemnościach ręka a kobieta
zaciska wargi na sztuczonym kadłubie butelki.
i czas o twarzy kobiety, i śmierć o
twarzy kobiety — jak szkło sztucznej butelki.

Jest to typ poezji, wobec której zawsze popelnia się świętokradztwo — nigdy nie dociera się do jej rdzenia. Nie ro-

(Ciąg dalszy na str. 18)



(Ciąg dalszy ze str. 17)

zumie się ostatecznie i krzywdzi. Wobec takiej poezji nie wolno używać banałów, nie można jej określić w sposób definitywny. Co namacalnie się wyczuwa, to przepiękne, trochę niesamowite, a nieznane, zrywane z obcego drzewa — skojarzenia

zmęły nas w sobie naszych oczu kamienie
ustawiono nas w sobie — w kącie
— worki maki myszy pogryzły
naszą pamięć wiekusią. Przez dziurę w worku
sypią wtorki, podobne do wtorków i te same
widoki jarmuty, i te same widoki jarmuty

Największe rozdarcie i bezsilne poczucie miażdżenia wszelkich świętości człowieka odnajduję w wierszu „Coraz słabiej”, „Ochodzący Bóg” ulega sile pstrokatej cyrkowej orkiestry, ulega i betonowym bezdusznym płytom ulicy, i głupim prezydentom, szarzyźnie i przeciętności. Smutno, gdy Młody Poszukujący wyrokująco stwierdza:

Coraz słabiej słyszę kroki odchodzącego boga
coraz słabiej słyszę własne kroki...

Słusznie martwi się w redaktorskiej nocy Krzysztof Gąsiorowski o „publiczny lot tych ważnych wierszy”. Wskazuje na bardzo ważną sprawę: „choć są one dziełem debiutanta, już teraz celnie wyjaśnia je cytat niż komentarz”. To prawda — surrealizm — nawet najprostszy — broni się zawsze sam. Osobiście widzę w Dróżdzu jednego z najzdolniejszych młodych poetów.

* W POETYCKICH PIELUCHACH (MATEUSZ STRYJECKI — KROKI).

Wiersze Mateusza Stryjeckiego odczytuję z zainteresowaniem i z obawą jednocześnie. Są tu względy praktyczne — bardzo osobiste — czy ta poezja (Stryjecki w chwili debiutu był jeszcze licealista) jest reprezentatywna dla mego pokolenia? Jeszcze niedojrzała? Wciąż poszukująca? I właściwie prymitywna, bo trudno przecież mówić o powrocie do pra-korzeni? Jest to jeszcze młodzieńcze zadziwienie, trochę nieporadne, zabawne pomysłem („Rozmowy telefoniczne” realizujące marzenie z serii: „co byłoby, gdyby...”, charakterystyczne dla wieku dojrzewania). Wierszyki rażą w zetknięciu z pozostałymi twórcami prezentowanymi w tej serii. Są nieśmiałe, niepewne w biologizmie, bardzo proste:

delikatne ciało kobiety
opłata jak roślina
coraz lżej oddycha
zabij siebie we mnie
lub zabij moją miłość
w tobie
mnie brak już siły
więc oddaję mój niepokój w twoje ręce
więc oddaję moje oczekiwanie w twoje ręce.

Ontologizowanie Stryjeckiego jest jeszcze jałowe, naiwne i nie przemyślane. Jego zamyślenie nikomu się nie udziela.

* POEZJA DOBROCI (ROMAN CHOJNACKI — „DLA TEGO ŻYCIA”).

Wiem, że dobroć kojarzy się z radością i słońcem, ale właśnie u Chojnackiego jest taka dobroć wytonowana, dziwnie dojrzała, ponacinana może byłych — złych chwil. Jerzyna, który zrecenzował tomik poznańskiego poety, stwierdził rzecz najważniejszą — „Chojnacki jest rzeczywiście poetą nowym, szalenie ciekawym, bogatym, przewrotnym w budowaniu metafor, w zapisie skojarzeń:

Jak cofnąć stado do źródła gdy syte...

No właśnie, jak? Bogactwo ujawnia się w weryfikacji słów znanych, spatynowanych. W miłości realizuje się słowo i ciało a lekarstwem na „przygniatającą aureolę” powołania jest autoironia.

Dla tego życia potrzeba poezji mądrej, dobrej i pięknej. Myślę, że Chojnacki może osiągnąć wiele.

MAŁGORZATA KOWALSKA.

POLSKA GWARA ŻOŁNIERSKA

DOTARŁA OSTATNIO DO RĄK CZYTELNIKÓW KSIĄŻKA STANISŁAWA KANIA PT. „POLSKA GWARA ŻOŁNIERSKA LAT 1914—1939”. Znamy już szereg prac tegoż autora dotyczących polskiej gwary żołnierskiej z okresu drugiej wojny światowej oraz gwary partyzanckiej. Autor, miłośnik i znawca języka polskiego, pragnął tym razem wypełnić lukę w badaniach nad polską gwara żołnierską z lat 1914—1939 i wzbogacić w ten sposób ubogą wciąż jeszcze literaturę dotyczącą tego tematu.

Tekst przeplatają raz po raz adekwatne do treści obrazki ze zbiorów archiwalnych Muzeum Wojska Polskiego i Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie. Pełne życia i często bezczelnego humoru, zacerpnięte jakby z „Dobrego wojaka Szwejka”, stanowią ogromnie świeżą ilustrację typowo żołnierskiego dowcipu.

Książkę poprzedza zwięzły, informujący o charakterze publikacji wstęp. Dowiadujemy się z niego, że „materiału do tej pracy dostarczyły głównie żywa mowa i język twórczości wielu autorów”, a także i tego, co dodaje pracy szczególnego autentyzmu, że informatorami autora byli powstańcy śląscy i wielkopolscy oraz żołnierze armii przedwrześniowej. We wstępie też znajduje się stwierdzenie, że szczególnie bogate w materiał językowy źródła stanowiły powieści K. Krzewskiego, K. Sejdy oraz pamiętniki. Autor przewertował też szereg roczników czasopism takich jak: „Dąbrowszczak”, „Głos Powstańców i Wojaków”, „Koszary”, „Legionista”, „Odrąbiono”, „Nowiny Żołnierskie”, „Podchorążak” i wiele innych.

Jak widać pracy było sporo. Zdawać sobie jednak należy sprawę z tego, że przedstawiony tu materiał nie jest wyczerpujący i że dalsze badania, które zapewne zostaną podjęte, przyniosą kolejne plony.

Całość pracy podzielona jest na dwie części, z których pierwsza ma charakter ściśle naukowy, druga to słownik alfabetyczny wyrazów i frazeologiczny gwary żołnierskiej.

Pierwszy rozdział książki zawiera bogate omówienie pojęcia „gwary żołnierskiej”. Stwierdzono tu, jasno rzecz precyzując, że jest to „język”, który żołnierz polski wytworzył sobie w czasie wojny, w ciągu wyodrębnionego



FOT.: M. KNIĄŻNIK

od reszty społeczeństwa pobytu wśród towarzyszy broni i którym posługuje się i dziś w codziennym życiu koszarowym. Jest to więc oryginalny sposób porozumiewania się żołnierzy, zasób swoistych wyrazów, wyrażeń i zwrotów frazeologicznych.

Drugi rozdział pracy stanowi historia polskiej gwary żołnierskiej. Jej przeszłość sięga aż początków polskiego rycerstwa. Znajduje się tu wiele interesujących zwrotów i cytatów, jak np. na str. 27 z „Przysłów” A. M. Fredry czy na str. 39 cytaty z „Dzieł wszystkich” Oskara Kolberga. W tej części pracy autor ugrupował tematycznie najbardziej typowe słownictwo gwary żołnierskiej według: rodzaju wojsk i przynależności do jednostek wojskowych, umundurowania, uzbrojenia, jedzenia, picia, palenia i potrzeb fizjologicznych, własności cielesnych, części ciała, pól walki.

Komizm gwary żołnierskiej to temat kolejnego rozdziału. Znajdujemy tu wyjaśnienie takich pojęć jak humor, komizm, dowcip. Komizm miał stanowić „barwę ochronną” żołnierza, jego ucieczkę w żart od strachu, głodu, śmierci, poniewierki. Autor akcentuje, że osobny rozdział humoru żołnierskiego stanowią różnego rodzaju powiedzenia, porzekadła, przysłowia, śmiecia, obrazowe, często zbyt dosadne i wulgarne, ale przecież soczyste i jędrne. Bogate ich przykłady znajdujemy na stronach 39–61. Jeszcze szczególniejszy przykład dowcipu stanowią „kawale” i piosenki żołnierskie oraz przytoczona w tym rozdziale „Anatomia żołnierza”.

Rozdział czwarty książki stanowi „Charakterystyka strukturalna”: wyrazy pochodzenia obcego (niemieckiego, rosyjskiego i ukraińskiego, francuskiego, łacińskiego i innych) oraz nowotwory rodzime z uwzględnieniem ich budowy słowotwórczej.

Dalsze strony zajmują specjalistyczne opracowania nowotworów sufiksalnych, przyrostkowych, formantów przymiotnikowych i czasownikowych, kompozycji słowotwórczych, nowotworów semantycznych, wyrazów przeznaczonych oraz wyrazów z języka złodziejskiego.

Można stwierdzić, że w pierwszej części praca ta ma charakter specjalistyczny raczej, chociaż ze względu na przejrzystość stylu jest dostępna dla szerszego ogółu odbiorców. Część druga stanowi zaś niewątpliwie wzbogacenie ksiąg humoru polskiego i jest ze względu na ten walor ogromnie poczytna i zapewne zyska dużą popularność. Nie sądzę jednak, żeby autorowi chodziło o spopularyzowanie gwary żołnierskiej, lecz o jej zarejestrowanie.

„Polska gwara żołnierska lat 1914–1939” będzie na pewno doskonałą pomocą dla studentów filologii polskiej i wszystkich miłośników języka polskiego. Dotyczy ona przede wszystkim słownictwa wojsk lądowych. Należy mieć na uwadze, że gwara żołnierska lat 1914–1939 nie jest jednolita i że jest ona zróżnicowana w zależności od rodzaju wojsk i służb. Warto więc chyba zająć się jeszcze opracowaniem gwary żołnierskiej wojsk lotniczych i marynarki wojennej. Słownictwo tych właśnie odmian gwary żołnierskiej lat 1914–1939 ma wiele wspólnego z gwarą wojsk lądowych, ale też bogate jest zapewne w szereg świeżych, nowych jeszcze wówczas słów wchodzących dopiero w użycie. Ówczesne lotnictwo wojskowe było bowiem dopiero w zalążku. Swą karierę zaczynały też podczas pierwszej wojny światowej okręty podwodne. Można więc prześledzić dzięki temu tworzenie się nowych słów, zwrotów i wyrażeń.

ANNA SKRZYPCZAK

NAUKOWY REKONESANS

(Ciąg dalszy ze str. 3)

nie najciekawsze ze względu na wagę podejmowanych prac i badań to Koło Naukowe Materiałów Budowlanych, Koło Naukowe Biomechaniki i Studenckie Koło Naukowe Instytutu Budowy Maszyn. Pierwsze z nich opracowuje pod opieką dra inż. Marka Świdorskiego technologię otrzymywania bezcementowego autoklawizowanego betonu komórkowego. Biomechanicy, właściwie Sekcja Techniki Medycznej, której opiekunem jest doc. dr inż. Kazimierz Bącał, zbudowali ściągacz kręgow dla odcinka piersiowego kręgosłupa (co ma szczególne znaczenie przy złamaniach poprzecznych), korektor wzdłużny i poprzeczny oraz rozprórkę do kręgosłupa. Ściągacz do kręgów został już szeroko rozpropagowany. Jest to jeden z doniosłych wynalazków medycznych.

Poza tym w dniach 17–19 maja 1979 roku Komisja Nauki organizuje III Międzynarodowe Studenckie Sympozjum Naukowe. Odbędzie się ono pod patronatem J. M. Rektora prof. dra hab. Tadeusza Bilińskiego.

Na III. MSSN reprezentowane będą uczelnie krajowe oraz uczelnie z Witebska, Ilmenau, Cottbusu, Weimaru i Budapesztu. Sympozjum ma na celu przedstawienie dorobku studenckiego ruchu naukowego poszczególnych uczelni. Obrady będą przebiegać w sekcjach: elektrotechnicznej i mechanicznej oraz w sekcji budownictwa. Odbędzie się też dyskusja plenarna na temat: „Osiągnięcia Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych w zakresie badań Kosmosu”.

MAŁGORZATA KOWALSKA



Fot. K. Malta

POKOLENIE, KTÓRE WSTĘPUJE

Rozstrzygnięto konkurs na tomik wierszy w V serii „Pokolenie, które wstępuje” wydawanej przez redakcję „itd” i „Nowego Medyka” pod patronatem ZG SZSP. Jury w składzie Jerzy Leszin, Leszek Kamiński, Maciej Chrzanowski, Lech Iskiewicz, Roman Chojnacki, Andrzej K. Waśkiewicz (przewodniczący) zakwalifikowało do druku zestawy wierszy następujących autorów (studentów i asystentów): Jana Wołka (Uniwersytet Warszawski), Edwarda Kolbusa (Uniwersytet Łódzki), Wojciecha Mroza (Uniwersytet Jagielloński), Anny Borkowskiej (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej) Tadeusza Brzozowskiego (WSP Szczecin) oraz Eugeniusza Kurzawy (WSP Zielona Góra).

(r)

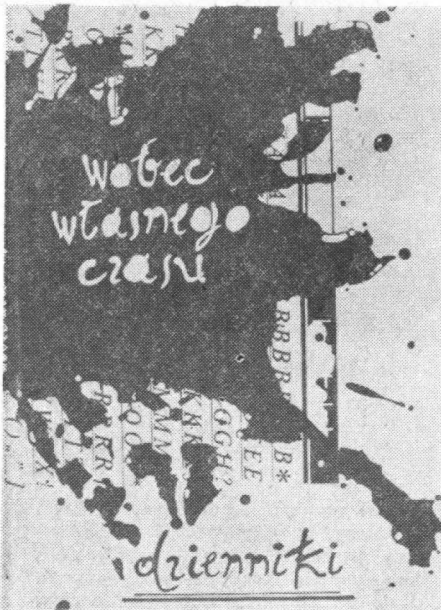
Witryna księgarska SZSP

Tablica i komputer. Pod redakcją Andrzeja Bednarka i Ryszarda Naleszkiewicza, Warszawa 1979, s. 213, cena 45 złotych.

Publikacja przygotowana na II Kongres Studenckiego Ruchu Naukowego próbująca „postawić diagnozę (jaka jest) dzisiejsza uczelnia (...)?” „Tablica i Komputer — jak wyjaśnia autor wstępu — to nazwa cyklu prasowego symbolizująca zderzenie starego z nowym w dydaktyce i nauce, tradycji z postępem, ale i wsteczności z awangardą. (...)”. Udział w dyskusji, której przedruk składa się na tom biorą m. in.: b. ministrowie nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. Sylwester Kaliski; oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski oraz 18 profesorów i docentów różnych specjalności, 17 pracowników przemysłu i administracji, 11 adiunktów i asystentów, 10 studentów i 9 dziennikarzy.

Prezentowana publikacja powinna stać się przyczynkiem do dyskusji nad modelem szkoły wyższej w kręgu zarówno pracowników naukowych wyższych uczelni, dydaktyków szkoły wyższej oraz studentów.

Wobec własnego czasu. Dzienniki 1976—1978. Pod redakcją Jerzego Leszina-Koperskiego i Macieja Miśkiewicza. Warszawa 1978, s. 214 (metodą małej poligrafii).



Druga z kolei edycja (pierwsza wydana w roku 1976) pokłosia konkursu organizowanego przez Zarząd Główny SZSP (patronat) oraz redakcje „Nowy Medyk” i ITD na dzienniki twórcy — artyści — działacza. Autor wstępu, Maciej Miśkiewicz pisze: „... prezentujemy wybór najciekawszych prac nadesłanych na konkurs. Czynimy to w przeświadczeniu (...) że uzyskano materiał będący nie tylko świadectwem naszej codzienności

przetworzonej w refleksję, ale także dokumentem swoistych aspiracji, dążeń, postaw wielu młodych ludzi, którzy wchodząc w życie społeczne pragną zaznaczyć w nim swą nieobojętną obecność. Traktujemy ten materiał konkursowy jako wyraz artykułowania własnej samoświadomości, jako wyraz samookreślenia się w procesie socjalizacji, jako próby określenia własnej drogi życiowej i wartości temu życiu przyświecających i nadających mu głębszy sens, ponad bytowanie tylko biologiczno-gatunkowe”.

Jest to jedna z ważniejszych publikacji ZG SZSP mająca duży walor społeczny, będąca perspektywą oglądu dylematów moralnych, bólu istnienia obecnego pokolenia. Choć może nie jest to wybór ściśle reprezentatywny, skoro biorą w nim udział twórcy — artyści — działacze. Niemniej wybór potrzebny.

Włodzimierz Szymanowicz. „(...) dałem ci się złapać na tym jak skubię serce po kawałku”. Suplement do antologii „Generacje”. Wybór, opracowanie i redakcja Jerzy Leszina-Koperski i Andrzej K. Waśkiewicz, Warszawa 1978, s. 51.

Jest to poszerzony wybór wierszy tego tragicznie zmarłego poety. „Dzie się lat to dużo. W tym czasie dźwięgają się i upadają kariery literackie. Zmieniają się notowania na literackiej giełdzie, tworzą się i zmierniają literackie legendy... Włodzimierz Szymanowicz nie żyje już od dziesięciu lat. Osiem lat temu, w kwietniu 1969 roku, ukazał się jako suplement do „Orientacji”, szczupły, liczący 25 wierszy, wybór (...). Potem jeszcze kilkakrotnie prezentowano je w prasie (obszerniejsze bloki w „Poezji” 1971, nr 12 i w „Nowym Wyrazie” 1972, po czym zapadła cisza. Jeśli dziś Szymanowicz jest znany, to jako autor piosenki, którą śpiewa Elżbieta Wojnowska” — tak pisze autor wstępu do polecanego tomiku. Przypomnijmy go:

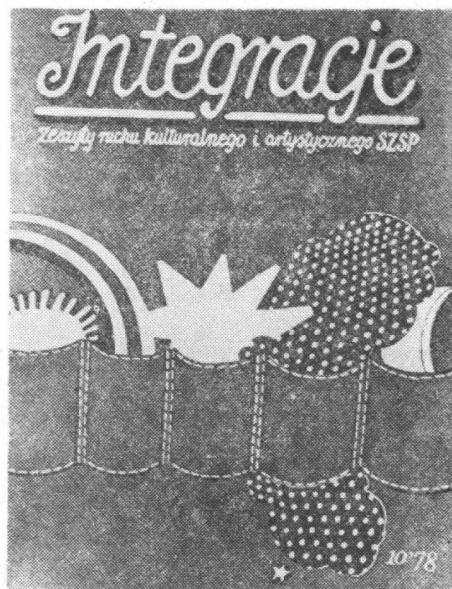
*Zaproście mnie do stołu
zróbcie mi miejsce między nami
Wspominajcie sobie trudne lata...*

„Pokolenie które wstępuje” IV seria arkuszy poetyckich. Cena 20 zł za tomik.

Po raz czwarty ukazał się wydawany przez „Nowy Medyk” i ITD pod patronatem Zarządu Głównego SZSP zestaw 6-ciu arkuszy debiutantów profesji poetyckiej. Tym razem drukują: Waldemar Chyliński (Olsztyn), Henryk Dąbrowski (Wrocław), Wojciech Gawłowski (Poznań), Mirosław Kościński (Słupsk), Grzegorz Musiał (Bydgoszcz) i Maciej Piotr Prus (Kraków). Omówienie tomików przyniesie majowe wydanie „Młodej Myśli” (patrz „Nadodrże”).

Integracje. Cz. I. Zeszyty ruchu kulturalnego i artystycznego SZSP, Warszawa 1978 (październik), s. 75, cena 30 złotych.

Nie sposób nie zauważyć, że publikacja ta jest w jakimś sensie kontynuacją wydawanych w latach 1965—1971 zeszytów „Orientacji” — wydawnictwa, które pełniło rolę pisma pokolenia poetyckiego określanego mianem „Orientacja poetycka hybrydy”. Widoczne jest to w płaszczyźnie wyglądu zewnętrznego pisma jak i w niektórych nazwiskach widniejących w stopce redakcyjnej.



Jerzy Leszina — naczelny redaktor pisma pisze tak o jego zadaniach. „Jest to wydawnictwo interdyscyplinarne, publikujące prace młodych artystów i poetów, młodych krytyków sztuki i literatury, działaczy ruchu artystycznego SZSP (...). Cele bowiem i zadania „Integracji” należy, sądzimy, widzieć w płaszczyźnie upowszechniania (i krytycznego weryfikowania) dorobku studenckiego ruchu artystycznego, jak i stymulowania jego rozwoju. Z innego punktu widzenia — jako wydawnictwa informującego o tym, co się dzieje w studenckim ruchu artystycznym (...). Chcielibyśmy, aby „Integracje” stały się miejscem dialogu wstępującego pokolenia, aby prezentowały sztukę dojrzalego wyboru, aby debiut — znaczył światopoglądowe samookreślenie się”.

Życzyć sobie należy, aby pismo znalazło jak najszybciej prawidłową drogę do czytelnika, aby w ten sposób móc wypełnić postawione sobie cele. Pierwszy numer pisma wśród wielu wypowiedzi zawiera tekst zielonogórzanina Andrzeja Webera nt. „Poza artystycznych funkcji teatru studenckiego”.

W przygotowaniu następne numery.

ANDRZEJ BUCK

WYMIARY HISTORII

Mam swoich bohaterów i dobrze się z nimi. Kiedy nadchodzi godzina spotkania, otwieram drzwi Historii, które otwierają się lekko dla tych, którzy pragną wejść do jej środka. Bał dworskie, spiżki, intrygi i pojedynki oto tępno mojej Klio. Kolekcja portretów rośnie z dnia na dzień. Oto niejaki Canillac. Zabił pięciu lub sześciu szlachciców, sam nie będąc nawet zadraśnięty. Lecz silnym był się do czasu. Trafiła kosa na kamień. Pozbawił go życia Comminges. Nigdy nie powiedział ponoć w swoim życiu: „Popelnilem błąd”. Aż dziw bierze, że w „mojej” Francji od 1589 roku do 1607 zginęło w pojedynkach prawie 7000 mężczyzn.

Prosper Merimee rzekł kiedyś: „Wyzwanie na pojedynek nie jest aktem pozbawionym wdzięku, który jak w wielu innych wypadkach zdopywa się dzięki praktyce”. W owych czasach tylko jeden krok dzielił salę balową od szafotu. Zachciało się spiskować uroczemu Cing-Marowski. Podniósł rękę na Ludwika XIII i ten go ukarał. Nic zemsty przadł wielki

NA ŚCIEŻKACH NOSTALGII

Richelieu. Kładąc głowę na pniu rzekł: „Boże, czymże jest ten padół?” W chwili wyroku Ludwik XIII wydobyl zegarek i rzekł do otaczających go dworzan: „W tej chwili kochany przyjaciel musi się szkaradnie krzywić”. Ileż to razy czytałem w swym życiu „Trzech muskietierów” A. Dumasa. Oto przed oczyma moi bohaterowie: d'Artagnan, Portos, Atos i Aramis. Oto damy: uroczą i skromną Konstancję Bonacieux i demoniczną, lecz piękną Milady. Oto tajemny romans księcia Buckingham z Anną Austriacką. Między legendą i faktem. Bohaterowie epoki Ludwika XIII — „słońce pluribus impar, pozostawiał blask osobisty każdemu ze swoich ulubieńców”. A potem epoka Ludwika XIV, który „gasił wszystkie drobne gwiazdy swego dworu promieniami własnej jasności”. Jaka rozmaitość portretów! Oto księżna de Chevreuse — wiedziona intrygantka.

Ludwik XIII, leżąc już na łożu śmierci, słysząc o jej kolejnym spisku rzekł te słowa: „Oto diabeł, tak, to prawdziwy diabeł”. Paryż miał swoje wielkie kurtyzany. Dą najświetniejszych należały Marian Delorme i Ninon de Lenclos. Gwar i intelektualne dysputy. A w posępne noce z nor i lochów wychodzili na łów łotrzyki i bandyci różnej maści. I do nich wówczas należał Paryż. Jednym z tych, którzy wiedzieli o nich najwięcej był ojciec Józef — zwany „szarą eminencją kardynała Richelieu”. Jego oko i ucho. Demonem brawury był słynny Cyrano de Bergerac. Uosobieniem szlachetności, dobroci i troskliwości zaś — św. Wincenty a'Paulo. I tak sprzedając Wam swe portrety możecie je rekonstruować, by umieścić je we właściwym rytmie mojej epoki. Nie namawiam do niej. Każdy przecież nosi w sobie swoją epokę i swoich bohaterów.

Wiesław Hładkiewicz

ANTY FELIETON

Fama głosi, że akademik pedagogów przy ulicy Krośnieńskiej przemianowano z „Weżeśniak” na „Yamura-Hotel”. Dyrektorem i portierem w jednej osobie jest sam Yamura. Jak potrafi on godzić te dwie czynności nikt nie wie. Niektórzy twierdzą, że Yamura jest potomkiem samurajów i potrafi wytrzymać kilka dni bez snu. Pewnego razu wytrzymał (wiadomość sprawdzona) kilka godzin w wannie, bez przytomności, dowodząc swych (genetycznych) pokrewieństw z dalekim wschodem.

Fama głosi, że mamy jedyną w kraju amfiteatr studencki. Mimo to nasz jedynak i pierworodny zarazem (umieszczony zresztą tuż przy „Yamura-Hotel”) jest już zaniedbany. W czasie akcji odśnieżania, kiedy to najpierw łopatami i szuflami przygotowywano miejsce pod pracę spychacza, który za zwyczaj przyjeżdżał pomagać następnego dnia, zapomniano odśnieżyć amfiteatr. Odrzucono śnieg z tak potrzebnych ławek przed akademikami, nie przygotowano natomiast estrady pod występy. Karygodne — więc piętnuję publicznie.

Fama głosi, iż z aktywnością studentów jest coraz lepiej. Impreza ogólnopolska, która się u nas niedawno odbyła (Festiwal Studenckich Teatrów Debiutujących — START 76) w dniach 24—26 lutego 1976 r. zgromadziła tłumy widzów żadnych uczestnictwa. Niestety, dla wszystkich chętnych nie starczyło biletów. Nie ma co rozpacznać, wkrótce „Bachanalia”, także śródowniskowy klub studencki prezentuje codziennie po kilka imprez.

Fama głosi jakoby o tej porze w naszej strefie klimatycznej pojawiły się bociany. Wskutek tego kilku naszych kolegów, którzy (nieuświadomieni) nie wierzyli w nie, ze zdziwieniem spostrzegali w swoich rodzinnych pieleszach maleńkie bobo. Wśród obdarowanych (i niedokształconych w dziedzinie bocianologii) znalazły się tak światłe umysły jak przewodniczący ZW SZSP Zdzisław Wołk i naczelny „Faktora” Andrzej Buck. Oczekujemy na listy i

prezenty czytelników, oraz porady matemat-studentek bowiem obdarowani są zupełnie bezradni. Tylko Rysiek jest zaradny, ale ten nie ma dziecka.

Fama głosi, że ma być uruchomiona linia autobusowa „4” i „6” kursująca na ul. Krośnieńską. Jest to jednak fama.

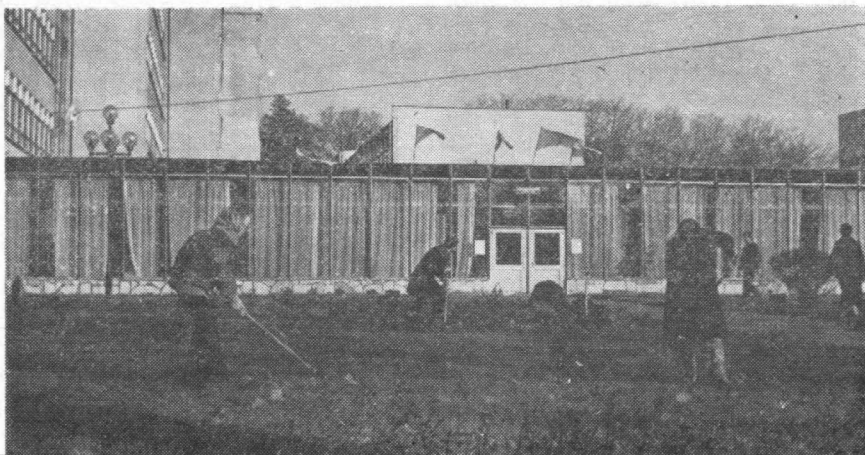
Fama głosi, iż podobnie jak kolejni potrzebni są pasażerowie, sklepom klienci, a hotelom goście, tak szkołom wyższym studenci. Młodzież akademicka przeszkadza naukowcom w robieniu badań naukowych i karier, zaś administracji w urzędowaniu. Studenci chcą, domagają się, dopominają. Jest to uciążliwe i przeszkadza we właściwym funkcjonowaniu uczelni (np. zielonogórskich). Co zrobić z natrętami? — to pytanie może być o najmniej tematem pracy badawczej. Tymczasem dość, że sami organizują jakieś dziwne imprezy dezorientujące tok studiów, to jeszcze zapraszają na nie nauczycieli akademickich. Nie więc dziwnego, że żaden poważny naukowiec nie pojawia się na wspomnianych (tfu, tfu) imprezach. Kto to ukróci? — pytam się. Może są jeszcze jacyś rozsądni ludzie?

Moi koledzy redakcyjni spodziewają się, że od czasu do czasu ktoś skrobnie chociaż krótki list do redakcji, z jakąś prośbą, pogrózką czy pytaniem lub opinią. Wspólnie z czytelnikami, którzy dobrze wiedzą, iż nie napiszą, uprzedzam kolegów redaktorów: naiwnych nam nie potrzeba!

Oto spis potraw w bufecie uczelnianym WSP figurujący na tablicy menu w dniu 16 I 1979 r.: plucka wyplute, krykiet z zezem, flaki anno 1978, naleśniki bryzgane, sraclie bałgańskie, cofki świąteczne, pasztet męski z beretką, pieczeń z wisielca, wargi z kremem nivea, wodór, sadło z Marka Plazy, owiecki z kapustą, mąż w karnawale, kanar a'la 300 zł. H₂PD₂, skunkj w cieście.

A studenci narzekają, że jedzenie jest kiepskie i mały wybór.

KAROL



Korzystając z okazji, pragnę dołączyć parę słów i uwag pod adresem wypowiedzi Andrzeja Bucka w XV wydaniu „Faktora” nt. czasopiśmiennictwa studenckiego. Okazją ku temu jest artykuł pt. Zapis niepełny... Pod rozwagę?

Wiele racji należy przyznać wszelkim stwierdzeniom o niepełności dokumentacji poczyniła prasowych środowiska studenckiego w latach 1971-1976 i w okresie 1976-1978, który dotąd nie został w pełni opracowany. Domyślam się, że wkrótce rozpoczyna się prace przygotowawcze trzeciego tomu „Czasopism studenckich w Polsce...” i na pewno na III. Zjeździe owe opracowanie ujrzy światło dzienne.

Niekompletność opracowania wynika przede wszystkim z braku pełnej

sławcu, oryginalną gazetę Festiwalu Akademickiej Młodzieży Artystycznej FAMA, wydawaną w Swinoujściu w 1977 r. (4 numery), Zeszyty Dokumentacyjne — organ Ośrodka Informacji i Analiz, które w 1979 r. zupełnie zmieniają profil, co podsygnalizowane jest inną ich funkcją, niż spełniana w 1978 r. — roku VI Festiwalu Kultury Studentów PRL oraz codzienny Biuletyn finału tej imprezy pt. Szóstka.

Era biuletynów jeszcze trwa, lecz zadziwiająco wzrasta ich poziom, tak edytorski jak i merytoryczny. Wypada wspomnieć o warszawskim Kaleju doskopicie, wrocławskim BIWS, poznańskim Biuletynie ZW SZSP, „Kommunikaty i Informacje”, szczecińskim Przed Wachtą.

Wielką niespodzianką jest pismo

List z Poznania

dokumentacji. Nie posiada jej archiwum Ogólnopolskiej Rady Studenckiego Ruchu Dziennikarskiego. Jest ona częściowo zgromadzona w Ośrodku Informacji i Analiz Studenckiego Ruchu Kulturalnego i Artystycznego w Poznaniu, który obecnie przygotowuje uzupełnienia do dwóch tomów CZASOPISM STUDENCKICH W POLSCE, ów suplement ukaże się w 1979 r. w Zeszytach Dokumentacyjnych (autorstwa K. Prętnickiego i niżej podpisanego). Obejmuje on wszystkie znane jego autorom pominęte tytuły oraz prace magisterskie o prasie studenckiej, omówienia prasowe i inne, a także niepublikowane archiwalia.

Na tej podstawie mam prawo twierdzić, że parę uwag w omawianym artykule jest nieco na wyrost. Szczególne zastrzeżenia budzi u mnie stwierdzenie, że ewolucję od biuletynu do jednolitości przeszedł szczeciński „Gaudeamus”. Jak mi wiadomo w środowisku szczecińskim istnieje kilkadziesiąt biuletynów i wspomniana jednolitość. To rozproszenie sił wpływa ujemnie na jej poziom merytoryczny. Tego rodzaju zjawisko nie towarzyszyło powstawaniu zielonogórskiego „Faktora” (jestem jego stałym czytelnikiem).

W okresie 1976 — 1978 powstało wiele ciekawych pism. Mam na uwadze przede wszystkim biuletyny ogólnopolskich imprez kulturalnych: Notatnik Festiwalowy wydawany na Festiwalu Studentów Szkół Artystycznych w Cieszynie, de facto — organ FAKTU 78 wydawany w Bole-

kilku pokoleń animatorów studenckiej Kultury — Integracje. Podobnie jak pocieszającym zjawiskiem były dodatki kulturalne do Studenta, wydawane z okazji VI Festiwalu.

W okresie 1971 — 1976 powstało kilka cennych pism studenckiego ruchu naukowego. W okresie 1976 — 1978 nastąpiła dalsza stabilizacja tych pism, jak i poprawa poziomu publikowanych prac. Wymienię kilka: Zeszyty Nauk Przyrodniczo-Leśnych, Prace Interdyscyplinarne, Jeziorsko... itd. Wiele z nich omówiono na łamach Problemów Studenckiego Ruchu Naukowego.

Tadeusz Pikulicki — dawny szef Magazynu Studenckiego — przygotowuje w Krakowie nowe pismo poświęcone prasie studenckiej. Sądzę, że będzie ono — o ile się ukaże — nie tylko płaszczyzną wymiany doświadczeń studenckich żurnalistów, a także okazją do pełniejszego zdokumentowania ich dokonań. Obok tego piśmka mają ukazać się dwa wydawnictwa Ośrodka Informacji poświęcone prasie studenckiej. Przygotowuje je Anita Czarnowska. Dlatego — moją śmiało wypowiedzieć te słowa — wiele uwag wypowiedzianych nt. czasopiśmiennictwa studenckiego wzięto już „pod rozwagę”. Niepokoi autora artykułu nie są ośobodnione. Leżą one na sercu wielu działaczom ruchu...

Z poważaniem
JERZY ŁOJKO

Poznań

Z ostatniej chwili

I EDYCJA KONKURSU
O LAUR „FAKTOROWEGO PIÓRA”
ROZSTRZGNIĘTA!

Jury Konkursu w składzie: red. Anna Bułat („Gazeta Lubuska”), red. Jan J. Dębek („Gazeta Lubuska”) — przewodniczący jury, red. Lucyna Małachowska (Gazeta Lubuska”) oraz red. stud. Andrzej Gajda — sekretarz postanowiło przyznać nagrody w następujący sposób:

1. W kategorii za najciekawszy debiut roku 1978 — Małgorzacie Kowalskiej, używając formuły „za całokształt”.

2. W kategorii za najciekawszą publikację dla dziennikarzy po debiucie — Andrzejowi Buckowi, uwzględniając jego korespondencje z Hawany, publikowane na łamach „Nadodrza”.

3. Laur poetycki „Faktorowego Pióra” przyznano Czesławowi Markiewiczowi, za wiersz „Nie mam sumienia”. Wyróżnieniem w tej kategorii obdarzono Eugeniusza Kurzawę za wiersz: (inc.) „szara substancja mózgowa...”.

Tylko poprawnie

(Ciąg dalszy ze str. 8)

ców odbywających się w środowisku żebraków i włóczyków, jest tylko preludium do mimicznej części spektaklu. Kolejne sceny wędrówki ślepców przez świat półjawy, półobłąkańczych snów, przepełnione wizjami życia i śmierci w różnych postaciach doskonale oddają charakterystykę społeczności występującej często u M. Ghelderode. Ślepców prowadzi muzyka grajka — losu, który jest obecny na scenie do końca przedstawienia. Całość jest zwarta i do końca zachowuje klimat ludowej zabawy. Przed budynkiem pionie wielki koń.

Przedstawienie Gestu — było jedynym jeśli chodzi o formę — w którym ruch był podstawowym środkiem wyrazu. Chociaż coraz częściej pojawiają się elementy pantomimy w spektaklach innych teatrów.

Na wszystkie przedstawienia publiczność stawiała się bardzo licznie. Czasem trzeba było odejść z kwitkiem. Organizatorzy zadbał o odpowiednią oprawę przeglądu. Odbyło się szereg imprez towarzyszących m. in. koncerty grup muzycznych, przegląd filmów o tematyce teatralnej i wiele innych. Serdeczną opieką otoczono wszystkich gości i uczestników przeglądu.

JOLANTA POSTÓJ

KRONIKA



PRIMUS INTER PARES

W grudniu minionego roku wojewoda Zielonogórski J. Lembas przyjął laureatów organizowanego corocznie przez SZSP, konkursu imp. Mikołaja Kopernika. Z władzami województwa i uczelni zielonogórskich spotkali się studenci uzyskujący najlepsze wyniki oraz wyróżnienie dla działaczy społeczni. WSiNz. reprezentowali Czesław Bajer, Mirosław Śmialek, Roman Warchol i Stanisław Zaleski, WSP: Małgorzata Kowalska, Józefa Przybylska i Eugeniusz Kurzawa.



KONKURS

Wydział Pedagogiczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej ogłasza konkurs na plakat pn. 35-lecie PRL. Mogą wziąć w nim udział wszyscy studenci naszego środowiska. Termin składania prac (technika i format do wolny) upływa ostatniego dnia listopada br. Dla autorów najlepszych prac organizatorzy przewidują nagrody pieniężne. Prace prosimy składać w dziekanacie Wydziału Pedagogicznego.



W początkach grudnia w Wyższej Szkole Pedagogicznej odbył się finał Olimpiady Znajomości Języków Zachodnich. Najlepszą z języka angielskiego okazała się Aleksandra Rajewska (I r. Bibl.). We francuskim bezkonkurencyjną była Anna Rechlewska (III r. Bibl.), dalsze miejsca zajęły Grażyna Lisiewicz (II r. Hist.) i Lucyna Bialecka (II r. Naucz. poez.). Najlepszą znajomością języka niemieckiego wykazali się: Krystyna Balewicz (III r. Bibl.) i Błażej Kapela (III r. fil. pol.).

W dniach od 14 do 17 grudnia Zarząd Główny SZSP zorganizował w Międzyzdrojach ogólnopolski turniej znajomości języków zachodnich, w których WSP reprezentowali zwycięzcy finału uczelnianego. Anna Rechlewska wygrała w swojej grupie językowej, zaś Aleksandra Rajewska wywalczyła II miejsce.

„WŁÓCZĘGA 79”

24–25 lutego 1979 roku w auli Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze odbył się IV Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej „Włóczęga 79”.

GRAND PRIX PRZEGLĄDU ZDOBYŁA GRUPA „SETA” Z UNIwersYTETU WROCLAWSKIEGO, KTÓRA ZAPREZENTOWAŁA PIOSENKI: „JESIENNA DZIEWCZYNA”, „ZIMOWY WIATR”, „WODY TATRZAŃSKIE”.

Pierwsze miejsce zajęła grupa „z” z Politechniki Rzeszowskiej, Miejsce drugie „Tymczasem” z Uniwersytetu Wrocławskiego, a trzecie reprezentujący kilka uczelni poznańskich „Rynek Łazarski”. Ponadto grupa „R” za piosenkę „O rajdowych butach” otrzymała nagrodę publiczności.

W koncercie laureatów, obok nagrodzonych grup wystąpił zwycięzca ubiegłorocznego Przeglądu Jerzy Michajłow z AM we Wrocławiu, grupy „Przed Sesją” i „Top” z WSiNz. w Zielonej Górze, oraz gorąco oklaskiwani śpiewający studenci AWF w Gorzowie.



W POCZĄTKACH roku akademickiego 1978/79 powstała na WSP Galeria. Jej powstanie ma pewne — jeżeli można tak powiedzieć o krótkim okresie — uwarunkowania historyczne.

Kiedy w roku 1974 powstało Studenckie Centrum Kulturalne, jako jedną z agend powołano Galerię Młodych. Jej kierownikiem — Janusz Trojański — organizował doroczne plenery plastyczne na Placu Słowiańskim i wystawy poplenerowe w powstałym wtedy Salonie Wystaw i Występów Artystycznych w „Tekturowcu”. Galeria zorganizowała kilka wystaw (w Muzeum, w holu WSP, w SWiWA), działała jeszcze długo po rozwiązaniu SCK, organizując wyjazd dy plenerowe do Łagowa itd. Ostatnie upadła z odejściem kierownika i założyciela. „Tekturowcowy” Salon przyjął kilka wystaw fotograficznych, malarskich, graficznych, a nawet prasowych, zamknął zaś działalność z chwilą przekształcenia pomieszczenia wystawowego na magazyn sprzętu domu studenta. Po owym okresie wystawy plastyczne w środowisku akademickim praktycznie nie odbywały się. Od czasu do czasu poja-

wiały się rysunki dzieci autorstwa Mirosławy Lwów (rok III k-o) przyklejone taśmą klejącą do boazerii holu uczelni przy ulicy Krośnieńskiej, wystawy grafiki Krzysztofa Rutkowskiego i Leszka Kania w „Chochole”, klubie MPiK i WDK. Ostatnio, „Korytua-



liady” Małgorzaty Pycior (I rok k-o), czyli prezentacje dorobku plastycznego młodych, zaprezentowanego w gablotach bibliotecznych ustawionych także w holu WSP.

Pomieszczenie Galerii WSP zostało wybudowane z inicjatywy J.M. Rektora. Jest to dogodnie umieszczona przybudówka przy wspomnianym już holu. Od początku działalności, kierownictwo objęła Dorota Walczuk-Kaczyńska (III rok k-o) organizując w Galerii wystawy: Zbigniewa Szymańskiego z PWSSP w Poznaniu, amatora z Głogowa — Wojciecha Muraka (przy współpracy Małgorzaty Pycior), oraz ekspozycję fotograficzną studenta WSP Mirosława Kniaziuka. Galeria WSP prowadzi obok działalności wystawowej, również nurt dyskusyjno-teoretyczny dotyczący zagadnień sztuki współczesnej. Dotychczas odbyło się spotkanie z plastykiem i krytykiem sztuki, Zbigniewem Makarewiczem. W planach tej nowo powstałej instytucji jest organizowanie dalszych wystaw, prezentowanie kierunków i tendencji malarskich, przybliżenie sztuki studentom i pracownikom uczelni. Organizacyjnie pomieszczenie ekspozycyjne podlega Bibliotece Główniej Uczelni.

(Kurz.)

Redaguje Kolegium:

Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekr. red.), Wiesław Hładkiewicz, Małgorzata Kowalska, Eugeniusz Kurzawa wraz z zespołem: Leszek Kania (oprac. graf.), Mirosław Kniaziuk (fot.), Adam Ruszczyński.

Skład, łamanie, chemigrafia: Drukarnia Prasowa. Zielona Góra, ul. Reja 5 — Zam.

KACZOR



Wywiad z Zenonem Laskownikiem i kabaretem „BABA”

Faktor — Co myślicie o kabarecie?
Jacek Zwoźniak — Jest to najsympatyczniejsza sceniczna forma kontaktu z publicznością...

Zenon Laskownik — Nie wiem czy orientujecie się skąd się wzięło to określenie — kabaret? Z greckiego oznacza to półmiskę podzielony na ośmiem czy szesnastą część. Potrawy były na nim tak umieszczone, że im bliżej środka tym ostrzejsze...

J.Z. — Ta forma musi być ciągle żywa i aktualna. Na tym polega żywot kabaretu.

Z.L. — Najważniejsze to sobie wyrobić styl. Np. oparty na trzech indywidualnościach jak w Waszym przypadku, lub jednej indywidualności, dwóch statystach i muzyku. Ma my dla przykładu styl symulowanej improwizacji. Jesteśmy na pograniczu teatru. Nazywamy to, co robimy działaniami parateatralnymi. Występują cztery wątki, cztery postacie: robotnik, inteligent prezes (którego nie wybiera ani inteligent, ani robotnik) oraz kontestator, któremu wszystko „wisi”. W czasie programu te wątki splatają się, rozdzielają itd.

J.Z. — My właściwie nie jesteśmy kabaretem. Jesteśmy zespołem big-beatowym, któremu zabrakło pieniędzy na zakup gitar elektrycznych. Na zrywamy się przeciw Beatowy Ansambli Bzdur Artystycznych i przedstawiemy Bezmiar Atrakcji Bez Ambicji

KABARET = HUŚTAWKA

ji w programie Byli Alkoholicy Byłym Abstynentom. Poważnie można nas chyba określić jako kabaret piosenek.

Faktor — A jak widzicie człowieka, który odbiera wasze programy, czyli widza?

J.Z. — Jeżeli ten człowiek reaguje zgodnie z naszymi zamierzeniami, to wszystko jest w porządku. Akcja rozwija się wtedy sama...

Z.L. — Nasi widzowie wychowani są na normach telewizyjnych.

Jeżeli przychodzą na dobry kabaret to zawsze są „obok”. Nie wyczuwają sytuacji. Wtedy tylko wersja C-3 i siekierami jak najszybciej do końca. Ja przykładowo przez siedem lat wychowuję poznańską publiczność. Ale teraz to oni są już wychowani. Potrafią reagować. Są czasami tacy widzowie lubujący się w „barokowym” podaniu tekstu. Czasem z tego wynika taka perełka kabaretowa: jest jeden dowcip i pięć różnych śmiechów. Tzn. każdy śmieje się z czegoś innego. Czasem z siedzącego obok są siada myśląc, że ten nie zrozumiał ga gu.

Kuba — Właściwie to wina telewizji, że mamy tak reagującą publiczność. TV niestety „wychowuje”...

Z.L. — Wycucie publiczności zależy też od artysty. Kiepską baletnicę pantofle cisną. Dobry kabareciarz da je trzy sygnały i już wie z kim ma do czynienia. Stosuje wtedy odpowiednie zabiegi, aby ją wciągnąć do swojej gry.

J.Z. — Część odbiorców jest przecier wyrobiona. Każdy tekściarz pisze takie teksty, aby były czytelne.

Faktor — Jakie tendencje wyczuwacie obecnie w kabarecie?

J.Z. — Każdy zamyka się w swojej formie. Np. „Pretekst” leci od kilku lat z „tą świadomością”, coś innego. „Gralak Marian”. Aby mógł istnieć kabaret musi istnieć pewna odrębność.

Z.L. — Do kabaretu trzeba ściągać ludzi po to, aby zrobić im „huśtawkę”, a w końcu dać w łeb. Widz musi wyjść zdziwiony, zaskoczony, a nie roześmiany.

W pewnym momencie przestałem notować, bowiem dyskuszja, jak dotychczas burzliwa, potoczyła się w bliżej mi nieznanym kierunku. Koniec zanotowałem na godzinę 0.30. Poznań był już uśpiony, kiedy opuszczaliśmy opatrzoną ilustracjami Mleczki salkę z oknami na przeciw ratusza.

EUGENIUSZ KURZAWA

W PRACOWNIACH

Język polski od dawna cierpi na brak naukowego opracowania wyrazów dalekoznaczących. Uzupełniając tę lukę prezentujemy niniejszy słownik opracowany niemalym wysiłkiem wybitnych intelektualistów młodego pokolenia nieznanymi państwu intel. art. Eugeniusza Marii Marihuany Parnika i intel. art. lud. Balthazara Adama Arystotelesa Lewatywy członków Stowarzyszenia Intelektualistów i Rencistów Umysłowych.

ciorać na gondolach — patrz — ciorać na wiosłach, ciorać na wiosłach grać na gondolach, grać — patrz Słownik Poprawnej Polszczyzny, gondola — gitara,

Słownik wyrazów dalekoznaczących

ciorać — (sciorać, zaciiorać, wyciorać) — rać,
 rzeźbić — patrz — ciorać,
 zdzielić gluthem — patrz — zdzielić parową,
 parowa — patrz — gluth,
 gluth — patrz — sport prosty,
 prosty — patrz — tucja
 pstrągowa — szukaj — „dopóki woda czysta, bezpieczny będzie pstrąg”
 dynia parzy — patrz — mózg się lasuje, mózg się lasuje — patrz — staje w miejscu,
 dynia boli — patrz — w pile się nie mieści,
 pila — patrz — ryba (np. pstrąg — szukaj pod: „dopóki woda czysta...”),

futro — patrz — świnka,
 świnka — patrz — maciórka,
 maciórka — patrz — sałata,
 sałata — patrz — torba,
 torba — patrz — zakład kaletniczy przy ul. Świerczewskiego
 Świerczewski — patrz — Baligród,
 dać w tytę — patrz — lykać,
 lykać — szukaj pana Zenka, który mówi: „Co to za poniedziałek bez glukania” ,

intel. art. lud. Adam Balthazar Arystoteles Lewatywa
 intel. art. Eugeniusz Maria Luiza Marihuana Parnik.

**NIE JESTEŚMY
BY SPOŻYWAĆ
UROK ŚWIATA
ALE PO TO
BY GO TWORZYĆ
I PRZETACZAĆ
PRZEZ CZASY
JAK SKAŁĘ ZŁOTA**

K.I. Gałczyński

